ROK V (X) 1934 Nr. 9

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

Zjazd i wystawa w Białogrodzie — *S. B.* Opis i budowa stebnika — *P. Werner.* Księga ewidencyjna Tow. Pszcz. — *B. Chechłowski.* Nasze wrażenia z Jugosławji — *Uczestnik.* Pszczoły trutówki (dokon.) — *M. Sienicki.* Głosy czytelników. Nowe książki. Z obcych czasopism. Pytania i odpowiedzi. Od Redakcji. *Młody Pszczelarz i Ogrodnik.* Jak zostać pszczelarzem (dok.) — *M. Białkowski.* Najlepsze gruszki letnie — *M. Bojanowski.* Jesienne podkarmianie pszczół — *R.* Największy wróg agrestu — *A. Wojciech.* Trutnie przy poidle. Wynalazek — *F. Kowalski.*

ADRES ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona	Zł. 80.—
Pół strony	„ 50.—
Jedna czwarta strony	„ 30.—
Jedna ósma strony	„ 20.—

Drobne jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P cena 8 zł rocznie.

Warszawa Wrzesień 1934 r. Nr 9

PSZCZELARZ POLSKI
I OGRÓD
NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: P. Łomianki pod Warszawą
Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Zjazd i wystawa wszechsłowiańska pszczelnicza w Białogrodzie

Zjazd i wystawa zgromadziły dosyć liczny udział pszczelarzy prawie ze wszystkich krajów słowiańskich, najwięcej oczywiście było miejscowych pszczelarzy z Jugosławji, następnie z Czechosłowacji zgóra stu, z Bułgarji około 50, najskromniej wyglądała polska reprezentacja, gdyż zaledwie 3 nas było, a mianowicie pp.: Eustachy Kociejowski z Brześcia n-Bugiem, Stanisław Jasiński z Lublina, no i ja z Warszawy. Ciągle ze wszystkich stron nagabywano nas, dlaczego nas tak mało przyjechało, różnych rzeczy w tem się dopatrując.

Zjazd otworzył swem przemówieniem w dn. 26 sierpnia o godz. 9 rano prezes Wszechsłowiańskiego Związku Pszczelarskiego p. Swetozar Dżordżewicz, witając zebranych przedstawicieli Władz oraz przybyłych na Zjazd pszczelarzy. Po swem przemówieniu, przewodniczący udzielił głosu przedstawicielowi Polski Stanisławowi Brzósko, następnie przemawiał przedstawiciel Czechosłowacji Bogumił Wanczura, później od Bułgarji Iwan Wałaczew. Na tem otwarcie Zjazdu zakończyło się.

Otwarcie wystawy nastąpiło tego samego dnia o godz. 11, przemówieniami wice-ministra rolnictwa Jugosławji i prezesa Dżordżewicza, potem odbyło się wspólne zwiedzanie wystawy.

W dniach 27 i 28 wygłaszane były referaty, których zgłoszono aż 20, każdy prelegent przemawiał we własnym języku, niektóre referaty były podawane w skróceniu dla Jugosłowian w serbskim języku przez p. Jowanowicza, i dla Czechosłowaków w języku czeskim przez dr. Stefana Soudeka. Tylko dla nas i bułgarów nie były tłomaczenie podawane w naszych językach. W polskim języku był wygłoszony referat przez Stanisława Brzósko, pod tytułem: „Polskie ule w słowiańskim dorobku pszczelniczym". Wszystkie referaty były bardzo ciekawe i poważnie opracowane, tylko że niewszyscy uczestnicy rozumieli je, totéż domagano się, aby na przyszłym Zjeździe były referaty wcześniej nadesłane i aby przetłomaczono je i wydrukowano we wszystkich językach słowiańskich, tak żeby zebrani na Zjeździe otrzymali je, przybywając na Zjazd. Opracowaniem zgłoszonych rezolucyj zajęła się Komisja, złożona z 5 uczestników Zjazdu. Od Jugosłowian brał udział p. Jowanowicz, od Polaków — podpisany, od Czechosłowaków B. Wanczura i dr. S. Soudek, od Bułgarów St. Mutafczijew. Bardzo ważny wniosek zgło-

sił starosta Wanczura: mianowicie utworzenie Komisji, złożonej ze Słowian pracujących naukowo nad pszczelnictwem. Przewodniczącym tej Komisji został dr. Rytirz, lekarz weterynarji, od Polaków weszli do Komisji naukowej dr. Anna Maurizio, Jadwiga Brzósko-Guderska i dr. Demianowicz.

Mój wniosek dotyczył opracowania i wydania przez Zarząd Wszechsłowiańskiego Związku Pszczelniczego Księgi zasłużonych, już nieżyjących pszczelarzy Słowian i słowniczka najczęściej używanych wyrażeń w pszczelnctwie we wszystkich językach słowiańskich, to ułatwi nam korzystanie z czasopism i książek, wydanych w językach słowiańskich.

Bardzo ważny wniosek zgłosił dr. Coloman Nowacki, redaktor „Słowackiego Pszczelarza" — opracowanie jednakowych przepisów prawnych, dotyczących pszczelnictwa dla wszystkich państw słowiańskich, niemniej był ważny wniosek Dragutina Paulina co do ubezpieczania pszczół.

Opracowane wnioski były jednogłośnie przyjęte przez uczestników Zjazdu. Następnie był wybrany Zarząd Wszechsłowiańskiego Związku Pszczelniczego i ustalone miejsce i data następnego. VII Wszechsłow. Zjazd Pszczelniczy ma się odbyć w 1936 r. w Bułgarji, prezesem został wybrany Stefan Mutafczijew z Sofii. członkami Zarządu z Bułgarji: Walaczew, Dymitrew, z Polski: Brzósko, Pawłowski, Marcinkow, z Czechosłowacji: Wanczura, dr. Gaszperik, dr. Soudek, z Jugosławji: Dżordżewicz, Werbicz, Jowanowicz. Na tem VI Wszechsłowiański Zjazd Pszczelniczy zakończył sie.

Wystawa zajmowała kilka sal Uniwersytetu, które były przepełnione nadesłanemi eksponatami, niemniej i korytarze, przedsionki, tak że podczas większej frekwencji robiło się bardzo ciasno. Lwia część eksponatów była dostarczona przez miejscowych pszczelarzy, sporo jednak było wystawionych przedmiotów z Czechosłowacji i Bułgarji, najmniej z Polski. Redakcja „Pszczelarza Polskiego i Ogrodu" wystawiła wydawnictwa własne i książkę Czyńki. Związek Pszczelarski w Lublinie przedstawił na kilkudziesięciu powiększonych fotografjach pasieki tamtejszego terenu. Stacja doświadczalna w Zemborzycach wystawiła wykresy pożytku i rozwój pasiek woj. lubelskiego. Z tych dwóch organizacyj było tyle eksponatów, że możnaby tem zawiesić kilkadziesiat metrów kwadratowych ściany, z powodu jednak zatrzymania całej przesyłki na jugosłowiańskiej komorze celnej, okazy przyszły tak późno, że już nie było na nie odpowiedniego miejsca. Były jszcze wystawione książki pp.: Ks. Margońskiego, Piwowarskiego i Ilkowa. Bardzo ciekawe były zdjęcia fotomikroskopowe dr. Rytirza i Stacji Naukowej Pszczelniczej w Dole pod Pragą Czeską.

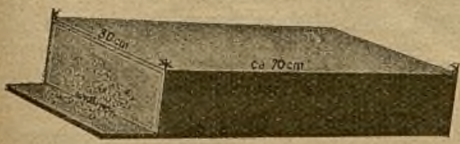
Najwięcej na wystawie zajmowały miejsca wystawione miody w słoikach i plastrach (całe plastry nadstawkowe lub gniazdowe przeważnie z uli Dadan'ta, wiele też było przerobów miodowych i woskowych, a także wosku odlewanego w różnych kształtach, były popiersia króla Aleksandra I, Prezydenta Masaryka, Cara bułgarskiego i innych.

Ule były najróżniejsze, jak to zwykle na wystawie, również i miodarki różnego typu, do ustawiania ramek promienisto, leżąco i stojąco. rzeczy jednak rewelacyjnych nie zauważyłem.

Obok polskich eksponatów również koło słodkiego bufetu, pomieścił swe okazy p. Jan Strgar, właściciel zakładu hodowli matek w Gorycji, który hoduje rocznie około 1000 matek rasy kraińskiej i rozsyła

je dosłownie po całym świecie, jak to wykazał na zawieszonych mapach wszystkich części świata.

Prócz tego w sąsiednim parku by-



ły wystawione pszczoły p. Strgara i in. Podziwiałem łagodność tych pszczół; właściciel, chcąc mi pokazać siłę pszczół, rozbierał parę pni bez dymu wobec b. licznie zgromadzonej publiczności—nikogo pszczoły nienapastowały, nikt nawet uwagi nie zwracał na otaczające go pszczoły. Użalał się p. Strgar, że tylko do Polski nie może wysyłać swych matek, gdyż wwóz ich jest zabroniony.

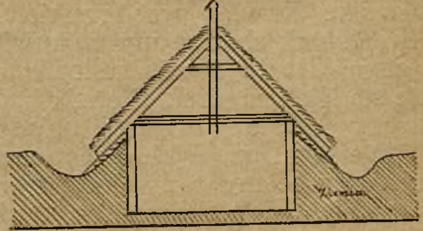
Sądzenia dokonywały komisje sędziowskie dla każdego działu inna. Do komisji oceniającej miody wszedł z Polaków p. Kociejowski, a do przetworów miodowych Brzósko. Wszystkich wystawców było 623.

S. B.



Opis i budowa stebnika

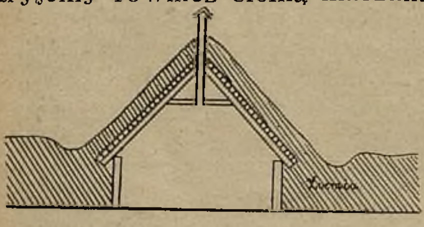
Stebnik opłaci się wybudować z bardzo wielu względów, tembardziej że w Polsce zimy są dość długie i ostre, a zwłaszcza opłaci się stebnik temu pszczelarzowi, który posiada większą pasiekę. W dobrym stebniku zużywają pszczoły prawie o połowę zapasów mniej aniżeli pszczoły zimujące na toczku. Jeżeli ktoś ma 50 dni i zaoszczędzi tylko po 4 kg na pniu, to robi okrągło 200 kg miodu.



Następnie pszczoły zimujące w stebniku nie są narażone na zimową wichurę (która więcej szkodzi aniżeli mróz) i zabezpieczone są przed złodziejami i innemi szkodnikami. Miejsce na stebnik musi być bezwzględnie suche i nie podmokłe.

Stebnik może być zbudowany całkowicie w ziemi lub nad ziemią, albo do połowy w ziemi. Utarło się mniemanie, że najlepszy stebnik musi być zbudowany w ziemi, zupełnie ciemny. Ja sam od szeregu lat zimuję pszczoły w stebniku oświetlonym, z bardzo dobrym skutkiem.

I. Stebnik zbudowany nad ziemią, oświetlony. Na suchem miejscu, na fundamencie stawiamy drewniany szkielet, zaś ściany robimy ze słomy (skrętle), maczanej w glinie, dach kryjemy również słomą maczaną w



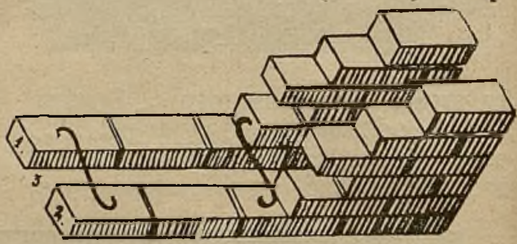
Stebnik zbudowany w ziemi

glinie. Budynek taki jest ogniotrwały i dłużej zatrzymuje stałą temperaturę, co w stebniku jest rzeczą bardzo ważną.

Każdy stebnik musi być suchy i tak zbudowany, aby można utrzymać jednakową temperaturę tak w czasie mrozów jak i odwilży. 6 do 7 stopni C.

Następnie musi posiadać bardzo dobrą wentylację (wietrzniki), oraz podwójne drzwi z przedsionkiem.

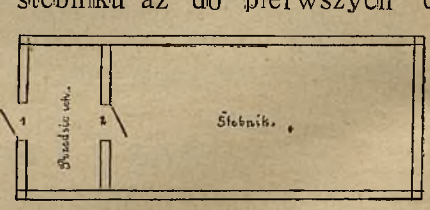
II. Stebnik zbudowany całkowicie w ziemi. Do tego celu najlepiej nadaje się jakiś pagórek. Stebnik budujemy w formie piwnicy; najodpowiedniejszym materjałem jest cegła, murujemy ściany podwójne, systemem „Gerarda", które dają bardzo dobrą wentylację. Budujemy dwie ścianki grubości 13 cm, czyli pół cegły grubości, pozostawiając lukę powietrzną na 14 cm, otrzymując całą grubość ściany na 40 cm z powietrzną izolacją w środku. Mur taki o połowę taniej kosztuje, ale materjał musi być doborowy. Na sklepienie dajemy papę i narzucamy ziemię; w takim stebniku bardzo łatwo utrzy-



Podwójne ściany

mać stałą temperaturę nawet w czasie odwilży (nie może przekroczyć 8 st. C.). Nawet w ciemnym stebniku, gdy się temperatura podniesie powyżej 12—13 st. C., pszczoły się męczą i starają się wylecieć mimo ciemności, ponieważ matka czerwi i jest zapotrzebowanie na wodę i perhę. Pszczoły do stebnika należy przenosić ostrożnie, najlepiej w suchy chłodny dzień, ule zaś stawia się na legarkach jeden na drugim.

Aby zapobiec wiosennemu ubytkowi pszczół, należy je przetrzymać w stebniku aż do pierwszych dni



słonecznych, zapowiadających wiosnę. Wiosną należy pszczoły wystawić wszystkie w jednym dniu możliwie na stare stanwiska i puszczać do odlotu w jednym czasie wszystkie ule, gdy tak postąpimy nie zachodzi już obawa rabunku. W stebniku musi być termometr, łapki i trutka na myszy. Znam pszczelarza, który

zimuje stale swoje pszczoły w stodole w sianie bez żadnego uszczerbku (siano chroni przed myszami).

Stebnik może być zbudowany i z drzewa (materjał dębowy), zagłębiony całkiem w ziemi, albo do połowy.

Piotr Werner
Radziechów.

Księga ewidencyjna Towarzystw pszczelniczych

Od dłuższego już czasu myślę nad tem, w jaki sposób by przyjść z pomocą niektórym zarządom a w szczególności nowotworzącym się towarzystwom pszczelarzy, jak i jakie należy zgromadzić książki dla sprawnego prowadzenia administracji. Dział ten w naszych organizacjach jest najróżnorodniejszy, a wiele razy nieodpowiada celowi, pozostawiając dużo do życzenia z tego powodu.

Poniżej pozwolę sobie podać projekt poszczególnych ksiąg administracyjnych, a niezbędnych w wszystkich towarzystwach pszczelarskich. Książki te ze względu na obecne czasy kryzysowe mogą być sporządzone ze zwykłych zeszytów (brulionów), lub też zszytych z kilkunastu arkuszy linjowanego papieru formatu kancelaryjnego w sztywne okładki.

Pierwszą taką a niezbędną książką w poszczególnych towarzystwach pszczelarskich byłaby książka, której dałbym tytuł:

Księga Główna Towarzystwa
Pszczelarzy w okolicy.

Tytuł tej książki byłby najodpowiedniejszy i zgodny do jej danych, jakie ona ma zawierać. Powyższy tytuł zawierałaby pierwsza stronica danej książki. Następna, t. j. druga tej samej kartki oraz pierwsza strona drugiej kartki stanowiłyby jedną całość podług poniżej załączonego wzoru.

W powyższy sposób ułożona Księga Główna da nietylko poszczególnym towarzystwom korzyść, ale stanie się nieocenioną wartością dla wyższych instancyj pszczelarskich.

Zkolei postaram się wykazać, jaką wartość i komu mogą dać poszczególne pozycje tej książki.

Poz. 1 tak dla poszczególnych towarzystw jak też i dla zarządów powiatowych itp. będzie wykazem ilościowym. Poz. 2, 3, 5 i 6 są niezbędne przedewszystkiem tak dla miejscowego towarzystwa, jak też i dla redakcyj naszych czasopism pszczelarskich. W dodatku poz. 5 stanie się dla powiatowych itp. zarządów wykazem, które miejscowości wykazują się ruchliwością z zakresu pszczelnictwa. Poz. 4 stanie się wykazem, z jakich warstw ludności szereguje się dane towarzystwo oraz chociaż w przybliżeniu z jakiem wykształceniem są członkowie tegoż. Poz. 7 i 8 przedstawią przedewszystkiem wyższym instancjom pszczelnictwa, w którym wieku życia najwięcej jest pszczelarzy (poz. 7), oraz w których latach u nich obudziło się zamiłowanie do hodowli pszczół.

Pozycje te napewno wykażą bardzo nikły procent pszczelarzy w wieku do lat 25. Na podstawie więc tych N. Z. T. P. będzie mógł opracować odpowiedni a raczej specjalny program pracy, by pozyskać tych młodych ludzi jaknajwięcej. Poz. 10, 11 i 12 wykażą, jaki system gospodarki przewyższa w danem towarzystwie oraz przedstawią stan liczebny roji pszczół danego towarzystwa. Pozycja 13 będzie w pierw-

(Druga strona karty pierwszej) ROK ....

L. p.	NAZWISKO członka	IMIĘ	ZAWÓD	MIEJSCOWOŚĆ	POCZTA	Wiek członka	Ile lat zajmuje się hodowlą pszczół	Ile lat należy do Tow. Pszczelarsk.	Posiada roji pszczół w tem ule ramowych	Posiada roji pszczół w tem koszek słomian.	Posiada roji pszczół RAZEM	WPŁATY dobrowolne zł.	WPŁATY dobrowolne gr	WPŁATY wpisowe zł	WPŁATY wpisowe gr.	WPŁATY członkowskie I zł	WPŁATY członkowskie I gr.	WPŁATY członkowskie II zł.	WPŁATY członkowskie II gr.	WPŁATY ubezpieczenie roji zł.	WPŁATY ubezpieczenie roji gr.	WPŁATY Różne z	WPŁATY Różne gr.	WPŁATY Razem zł	WPŁATY Razem gr.	Frekwencja uczęszczania na zebrania: W.Z. 5.I.33	M.Z. 18.II.33	M.Z. 14.III.33	Nz.Z. 28.III.33	Razem dni nieobecnych	Razem dni obecnych
1	2	3	4	5	5	7	8	9	10	11	12	13														14				15	
1	Bartnicki	Jan	rolnik	Miodowa	Wygoda	48	12	12	14	8	22	2	—	2	—	2	50	3	50	4	40	—	—	13	40	—	—	—	—	—	4
2	Foltyn	Kazimierz	rzemieślnik	Piastów	Nada rzyn	65	37	2	—	17	17	—	—	2	—	3	—	—	—	—	—	—	—	5	—	—	1	1	1	3	1

szym rzędzie wykazem dla komisji rewizyjnej, jakie sumy i na jakie cele zostały wpłacone przez poszczególnych członków skarbnikowi i czy takowe przez tegoż prawidłowo i w całości zostały zapisane w księgę kasową. Z poz. 14 obliczyć będzie można frekwencję uczęszczania, wydać sąd, jakie istnieje zainteresowanie u poszczególnych członków i całego towarzystwa do hodowli pszczół. Pozycja ta stać się może najlepszym dowodem, jak dane towarzystwo pracuje. Miejscowe zarządy mogą z tej pozycji np. członkom, którzy wykażą się regularną frekwencją uczęszczania na zebrania w ciągu całego roku, przyznać specjalne premje itp. To samo będą mogły uczynić na podstawie rocznych zestawień powiatowe i wojewódzkie zarządy i przyznać dla większego zainteresowania wspólne nagrody poszczególnym towarzystwom.

Kilka linijek poniżej spisu wszystkich członków należy pozostawić dla wpisania tych członków, którzyby wstępowali w ciągu roku i tam pociągnąć poziomo linję, a w poz. 13 każdego zebrania zapisać, ilu było gości. Natomiast w poz. 12 pod tą linją można zsumować zebraną należytość w poszczególnych częściach tej pozycji.

Jak więc wynika z powyższego, każda pozycja oddać może rozwojowi pszczelnictwa wielkie usługi, tembardziej, gdy doczekamy się szczęśliwych czasów, kiedy to na każde województwo zostanie przydzielony chociaż jeden fachowo przygotowany instruktor pszczelnictwa, utrzymywany naturalnie na koszt samorządów wojewódzkich. Ten więc instruktor przed wyjazdem z referatem lub inspekcją do danego towarzystwa, przejrzałby pozycje 4, 7—11 włącznie, listy tegoż towarzystwa, a z tych jako fa-

chowiec wywnioskowałby odrazu, jak przystosować swój referat dla członków. Sprawa ta jest ogromnej wagi dla prelegenta, gdy ten wie naprzód, do jakiej ludności ma przemawiać i z jakim zasobem wiedzy pszczelarskiej jest ona, oraz jakie posiada ogólne wykształcenie.

Chechłowski Bronisław
Miesiączkowo, pow. Brodnica
Pomorze.

Nasze wrażenia z Jugosławji

Wyjechaliśmy z Warszawy 24-go rano, po przebyciu trzech granic, tj. Czechosłowacji, Węgier i Jugosławji, po wyspowiaadaniu się na każdej z ilości posiadanych pieniędzy (tylko u nas niema ograniczeń co do ilości wywożonych pieniędzy), ranek 25 sierpnia zastał nas już w Jugosławji. Pomimo niewyspania podziwialiśmy bogatą ziemię, łany kukurydzy przedzielane winnicami, uprawa tak jednej jak drugej doskonała, ziemia czysto utrzymana, pomiędzy roślinami, rzędy równe, rośliny równej siły, wyrównane. W po bliżu miast uprawiane są jeszcze w większej ilości pieprz turecki, pomidory, melony, kawony, ogórki. Sieją tam dużo prosa, z którego wyrabiają prócz kaszy napój chłodzący, w ogromnych ilościach konsumowany w Belgradzie, zwany tam „Buzie". Wyglądem napój ten przypomina kawę z mlekiem, jest dosyć smaczny, ale wygląd mętny dla nas był dosyć odstręczający z początku, woleliśmy wino. Nadmienić muszę, że przejeżdżaliśmy po żniwach, więc inne polne rośliny jak pszenica, żyto, owies, jęczmień już były uprzątnięte, sądząc jednak z przestrzeni zajętych kukurydzą obliczaliśmy, że w tej części Jugosławji t. j. pomiędzi granicą Węgier i Belgradem zajmuje ona około połowy przestrzeni gruntów uprawnych. Pomiędzy kukurydzą w mniejszych posiadłościach sadzą fasolę tyczkową, owija się ona około kukurydzy. Jak przejeżdżaliśmy było ona zbierana i dosuszana na rosochatych tyczkach, wyglądało to jak wązfutkie stożki z fasoli. Dawna granica Austrji podchodziła pod samą stolicę Serbji Belgrad; oddzielały ją rzeki Sawa i Dunaj. Miasto Zamen, obecnie przedmieście Belgradu, leżało już w granicach Austrji. Na stacji w Belgradzie oczekiwał nas p. prezes Dżordżewicz, oraz paru członków zarządu tamtejszego Związku Pszczelniczego.

Przedstawiono nam przydzielonego dla polskiej delegacji tamtejszego Polaka p. Kaliksta J. i wkrótce znaleźliśmy się w przeznaczonym dla uczestników z zagranicy domu nauczycielskim przy ulicy Katiczeva Nr. 3,, później przewieziono nas na wystawę, gdzie jak zwykle w przeddzień otwarcia panował chaos. Pomieszczenia na nasze skromne eksponaty nie mogliśmy dostać, obiecywano nam to dopiero wieczorem, udaliśmy się przeto z naszym przewodnikiem na zwiedzanie miasta.

Belgrad to obecnie stolica wielkiego państwa, Jugosławja bowiem tylko o jedną trzecią jest mniejszą od Polski, zaludnienie tylko jest mniejsze, coś około 15 miljonów mieszkańców. Wygląda jak prosto z igły, bardzo dużo wspaniałych gmachów, dla różnych urzędów i prywatnych nowych domów.

Tłomaczy się to między innemi tem, że całe prawie miasto było podczas wojny zburzone przez Austrja-

ków, później na nowo odbudowane. Jest ogromnie rozwinięte życie uliczne i kawiarniane, prawie całe chodniki zastawione są stolikami i krzesłami przy niezliczonych tu kawiarniach (kafany), restauracjach, winiarniach i innych jadłodajniach. Są ulice, gdzie co drugi dom ma jakąś pijalnię czy jadłodajnię.

Całe dnie i do późna wieczorem siedzą przy stolikach tubylcy, popijając napoje chłodzące i rozgrzewające, często jedne i drugie razem, śliwowica (raki) lub wino z wodą sodową. Chodząc po ulicach miało się wrażenie, że cała ludność Belgradu (300.000 mieszkańców), siedzi przy stolikach i chodzi po chodnikach i jezdni. Ruch tam jest tak mały samochodów i pojazdów konnych, że chodzenie po ulicach jest przyjęte. Myślałem, że gdyby warszawskich kilku policjantów puścić tam na dzień, toby dziesiątki tysięcy zebrali za mandaty karne od chodzących po ulicach.

Pomiędzy stolikami na ulicach widziałem często wózki z małemi dziećmi śpiącemi, gdy rodzice popijali „buzie“ czy co innego.

Ogromnie byliśmy wdzięczni organizatorom zjazdu za przydzielenie nam takiego przewodnika; p. Kalikst był nieoceniony, wszystko wiedział, gdzie tego dnia podają i w której jadłodajni orjentalną potrawę „czawanczyczi“ (maleńkie, wielkości kładzionych klusek bitki baranie z siekaną cebulą), gdze najzimniejsza buzie, najmocniejsza śliwowica, najlepsze wino. W każdym urzędzie był jak w domu, wszystko załatwił, nigdy nie wracał z próżnemi rękami, czy to gdy szło o odnalezienie zaginionej walizy jednego z nas, czy z zawieruszonych eksponatów z Lublina, czy wyrobienie zniżek kolejowych, prolongowanie paszportu, spóźnione meldowanie w policji, nie było dla niego niemożliwej rzeczy. Znał świetnie historję każdego gmachu, dzieje bohaterskich walk, rozpaczliwie i beznadziejnie broniących się Serbów, podczas światowej wojny, kiedy resztki niedobitków bohaterskiej serbskiej armji poszło przez niedostępne góry Albańskie pod dowództwem obecnego króla Aleksandra, niosąc na noszach chorego starego króla Piotra, aby połączyć się z koalicją. Zaprowadził nas p. Kalikst do nowozałożonego parku na miejscu dawnej fortecy i pokazał ławeczkę kamienną, z której ex-kajzer Wilhelm obserwował bitwę i bohaterskie wysiłki serbskiej armji. Śliczny stąd widok roztacza się na Sawę wpadającą do Dunaju, leżący za nim Zamen, dalekie wzgórza, ruch statków na Dunaju. Park jest ładnie założony i dosyć czysto utrzymany, tylko kwietniki jeszcze starą modą strzyżone, jak dywany, co u nas było modne kilkadziesiąt lat temu. Odmian róż niewiele, wszystko starsze odmiany. Za to rośnie tam wiele krzewów, których nie znamy, oleandry rosną w gruncie koło domów mieszkalnych; kwitły właśnie bogato różowo i biało.

Porozumiewanie się z mieszkańcami jest dosyć trudne. Jeszcze my, rozumiejąc po rosyjsku rozumiemy ich jako tako, ale oni nas bardzo niewiele. Spotykało się sporo Rosjan, których jest w samym Belgradzie 9.000, wielu jest na urzędach państwowych i prywatnych, wielu pozakładało jadłodajnie i inne przedsiębiorstwa. Z odżywianiem się było tam gorzej; herbaty nie używają, potrawy podają tak pieprzne, że trudno przełknąć, dają bardzo obficie sosu czerwonego od papryki, kromki chleba tak grube, jak u nas dawane parobkom, idącym z pługiem w oddalone pole. Ale przy tak pieprznych potrawach zjadało się

ten chleb kukurydziany, popijając doskonałem winem miejscowem. — Śniadanie robiliśmy sobie z winogron i pomidorów, które są tam nadzwyczajnie słodkie, śliwek (aż za słodkie), brzoskwiń itp. owoców oraz wina.

Winogrona można było dostać na targu po 2—3 dinary, tj. 24—36 gr., o bardzo dużych ziarnach były droższe 5—6 dinarów.

Zwiedziliśmy skład miodu i pracownie węzy sztucznej tamtejszego Związku pszczelniczego. Węza wyrabiana jest na bardzo dużych walcach Riczego, przedtem na gładkich walcach. Tafle są odlewane duże i dosyć grube, do 2 m., węza sprzedawana jest w rolkach lub krajana na plastry, odpowiedniej wielkości' Robiliśmy oczywiście wymówki kierownikowi za używanie maszyny niemieckiej, kiedy u nas we Lwowie tak dobre walce wyrabia firma Lankoff. Źle się stało, że ta firma nie wzięła udziału w wystawie w Belgradzie. Wielu gdy opowiadałem, że są doskonałe walce polskie, dziwili się i żałowali, że o tem przedtem nie wiedzieli, nie nabywaliby w Niemczech. Później oglądaliśmy założony nowo skład pszczelniczy Związku kooperatyw pszczelniczych. Jest to instytucja prowadzona przez młodych pszczelarzy, znajdująca się niejako w stosunku opozycyjnym do Związku Organizacyj Jugosłowiańskich pszczelniczych. — Informował nas o tem kierownik, świeżo ukończony chemik, entuzjasta jugosłowiańskiego pszczelnictwa, nazywał ich działalność ruchem młodych, postępową gospodarkę pasieczną chcą oprzeć na wzorach amerykańskich i rosyjskich, wydają własny organ pod tytułem: Jugosłowiańskie Pszczelnictwo. Pokazano nam bardzo ciekawe plakaty propagandowe, plan działalności t. zw. „piatiletkę“ pszczelniczą.

Miód znajdował się w wielkiej ilości w blaszanych naczyniach, baniach i większych zbiornikach, też metalowych, każdy gatunek oddzielnie. Zbiorniki były zamykane odpowiedniemi kranami, aby było łatwo nalewać do słoików i pudełeczek kartonowych. Tak kierownictwo, jak urządzenia wywarły na nas bardzo dodatnie wrażenie, żegnaliśmy też sympatycznych gospodarzy, życząc jak największego powodzenia.

Złożyliśmy też wizytę p. posłowi naszego państwa, gdzie byliśmy bardzo życzliwie przyjęci. Podczas otwarcia zjazdu byliśmy nieco zdziwieni nieobecnością polskiego posła, pomimo że był honorowym prezesem tak Zjazdu jak i Wystawy Wszechsłowiańskiej Pszczelniczej.

Wytłómaczył nam to p. poseł, że nie mógł być osobiście, wysłał tylko radcę handlowego p. Lubiszewskiego, gdyż sam musiał być na rozgrywającym się tego dnia meczu piłkarskim polsko - jugosłowiańskim. Mieliśmy pana Posła za wytłómaczonego: pszczoły a mecz piłkarski.

P. radca Lubiszewski był tak uprzejmy, że ułożył nam plan wycieczki naszej nad morze Adrjatyckie, polecając gorąco zatrzymanie się w Sarajewie, najwięcej muzułmańskim zakątku w całej Europie.

Dzięki bieganinie p. Kaliksta po urzędach tamtejszego Ministerstwa Komunikacji, dostaliśmy 29 sierpnia tak pożądane zniżki na przejazd nad morze, kupiliśmy bilety w tamtejszem biurze turystycznem „Putnik“ na całą drogę aż do Warszawy, aby wiedzieć, co zostaje nam w kieszeni na przeżycie i wprost z pożegnalnego bankietu, po wzniesieniu od Polaków zdrowia nowego prezesa Wszechsł. Związku Pszczeln. p. Mutatdżejewa, udaliśmy się na dworzec

kolejowy, zaopatrzywszy się przedtem w niezbędne wiktuały. Wyjechaliśmy z Belgradu o godzinie 10,50 wieczorem, aby być w Sarajewie następnego dnia o godz. 2 po południu. I tu zaczęły się dla nas najcięższe przejścia.

Droga z Belgradu przez Sarajewo do Dubrownika prowadzi przez góry Bośni i Hercegowiny, przeważnie dzikie, prawie nagie, przechodzi przez 150 tunel, idzie serpentynami nad przepaściami, wraca z jednego tunelu w drugi, wyżej czy niżej położonego w tej samej górze. Jedzie się kolejką wąskotorową, wagoniki małe, jak najgorsze na kolejce grójeckiej, ławeczki dwuosobowe, trzęsie niemiłosiernie. Póki widno wynagradzają wszystko przepiękne widoki, gorzej gdy się ściemni i nie ma gdzie się wyciągnąć i przedrzemać. Jechanie tą drogą w jedną stronę jest przedsięwzięciem bardzo ryzykownem, ale my, dzięki namowom p. Kaliksta (niech mu Bóg tego nie pamięta), popełniliśmy czyn tak szalony, graniczący prawie z samobójstwem, żeśmy tą drogą powrócili z nad morza do Belgradu, aby stąd udać się do kraju.

My rozumiemy Cię, p. Kalikście. Chciałeś jeszcze raz oglądać nasze oblicza, a może więcej oblicze króla Aleksandra na naszych dinarach, ale nie miałeś litości nad naszemi kośćmi (jechaliśmy III klasą).

Gdybyś czytelniku chciał kiedyś pójść naszą drogą, to przyjmij kilka rad praktycznych: 1) weź z sobą gruby koc i poduszkę, to Ci zastąpi II klasę; 2) nie bierz płóciennego białego płaszcza, bo Ci po drodze urocze Jugosłowianki będą weń ręce wycierać, sądząc że to firanka przy oknie wagonu; 3) naucz się szybko otwierać i zamykać okna od wagonu, aby szybko zamykać gdy pociąg podchodzi do tunelu, inaczej najdzie pełno gryzącego dymu do wagonu i jeszcze szybciej otwierać gdy uważesz, że sąsiadka mieni się na twarzy; sam sobie będziesz winien gdy nie zdążysz otworzyć. 4) Weź sporą butelkę dobrej wody kolońskiej, umywalnie w kolejce to luksus, będziesz musiał nietylko sam tem myć się, lecz ratować towarzyszki a nawet i towarzyszy tubylców. 5) Weź zapas pożywienia, gdyż po drodze pociąg dłużej zatrzymuje się tylko w Sarajewie, a tak stoi najwyżej 10 minut, zaledwie zdążysz się napić „turskiej" kawy lub wina; buteleczka koniaku lub mocnej śliwowicy również jest niezbędna; posłuży Ci do ratowania pobratymek tamtejszych, gdy im się niedobrze robi. 6) Duża butla czy termos na wodę sodową, której można dostać na stacjach po drodze, są konieczne.

Z Belgradu do Dubrownika jedzie się dłużej niż z Warszawy do Belgradu. A tam na stacjach nie podają jak u nas i w Czechosłowacji napoi chłodzących, piwa, herbaty. 7) Weź ze sobą ściereczkę, żebyś miał czem wycierać ubranie i ławkę, jak Cię obleją miodówką i miodem, jak to miało miejsce z nami. Winowajczyni tego nawet nie pomyślała, żeby wytrzeć oblaną ławkę i przeprosić nas za to.

Ponieważ jeden z naszych towarzyszy (p. Kociejowski) rozchorował się w Belgradzie na wewnętrzne zaburzenia żołądkowe i wrócił do kraju, więc odbywaliśmy tę drogę we dwóch (Brzósko i Jasiński). W drodze do Sarajewa przyłączył się do nas młody medyk z Krakowa, który odbywał praktykę lekarską w szpitalach jugosłowiańskich; odtąd podróżowaliśmy we trzech.

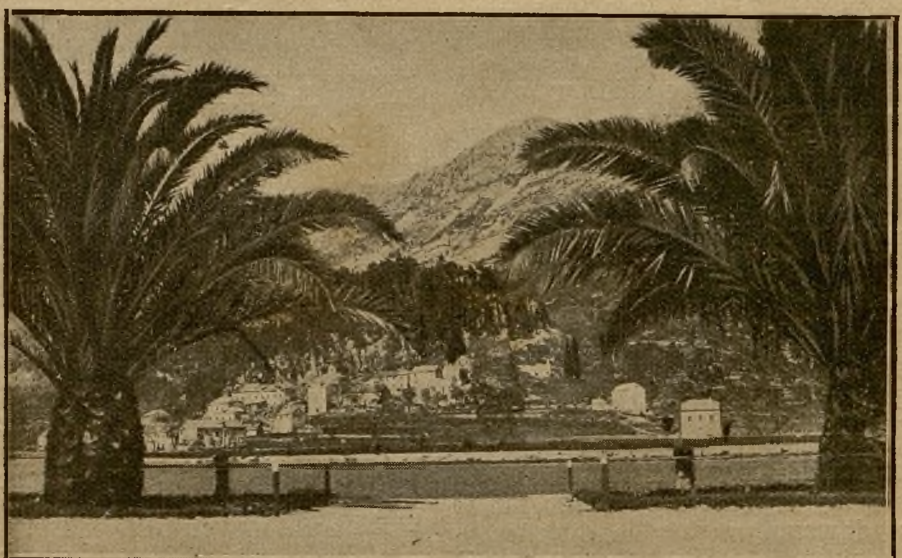
Sarajewo z okien wagonu gdy się dojeżdża, wygląda przepięknie. Położone jest na wzgórzach, rzuca się nam w oczy las wieży minaretów,

pomiędzy niemi smukłe topole piramidalne. Po wyjściu z wagonu spo-



tykamy mężczyzn w zawojach lub fezach, kobiety w zasłonach, szczelnie okryte. Mając polecenie z polskiego poselstwa w Belgradzie do sekretarza polsko - jugosłowiańskiej ligi p. Przybylskiego, udaliśmy się na poszukiwanie tegoż.

P. Przybylski, wiceprokurator sądu w Sarajewie, pokazał nam najciekawsze zabytki tamtejsze, miejsce gdzie został zabity austrjacki następca tronu, co było przyczyną pośrednią zmiany karty Europy, a nawet i innych części świata. Brak czasu nie pozwolił nam odwiedzić grobu tego, co swym wystrzałem takiego przewrotu w dziejach świata dokonał. Oglądaliśmy największy meczet w Sarajewie, trafiliśmy na obrządek rytualnego obmywania się przed nabożeństwem, następnie wytwórnie dywanów, znanych w całej Europie, przeglądaliśmy się pracy mahometan, która odbywa się prawie że na ulicy, tak szycie butów, jak wykuwanie kotłów miedzianych do smażenia powideł, pieczenie baranów na olbrzymich rożnach nad rozłożonem ogniskiem, wypiliśmy wyborną, prawdziwie turecką kawę w najwięcej orjentalnej kawiarni, wysłuchaliśmy hejnału muezina z jednego z meczetów.



Chodzenie po ulicach, przyglądanie się życiu ulicznemu, kupowanie upominków, wypełniło nam czas do odejścia pociągu do Dubrownika.

Znowu cała noc jazdy w niesłychanym ścisku, trzęsącym wagonikiem, aby o dziesiątej rano następnego dnia znaleść się nad morzem. Już na kilka godzin przedtem roślinność zaczynała się zmieniać na więcej południową: pokazały się figi, oliwki, werandy oplatane winoroślą szlachetną. Na bardzo nielicznych drożynach górskich widziało się na osiołkach lub mułach dążące na targ kobiety, lub konie juczne, prowadzone przez mężczyzn. Przed samym Dubrownikiem ukazują się cyprysy na górach, tak kształtne, jak iglice, że zdaje się widzieć w tem rękę pieczołowitego ogrodnika, a to tylko matka natura tak je ładnie i kształtnie przybrała. Tuż przed morzem odkrywa się wśród gór nie zapomniany widok na Riekę, która cała odrazu wypływa z góry, kolor wody jest dosłownie błękitny, tu gdzie wpływa do morza, zmienia się nieco na ciemniejszy kolor w więcej lazurowo - granatowy.

Sam Dubrownik (starożytna Raguza), położony nad samem morzem przy górach, które miejscami do morza schodzą, nadwyraz malowniczy widok przedstawia. Wśród domów palmy, niekiedy bardzo stare, może stuletnie, olbrzymie agawy, opuncje, moc kwitnących oleanddrów. W starem mieście uliczki tak wąskie, że stojąc pośrodku rękami ścian można dostać. Na targu, który poszliśmy oglądać następnego ranka sprzedawano prasowane świeże figi, miejscowe pomarańcze nawpół dzikie, owoce granatów, winogrona tańsze niż w Belgradzie. Woda w morzu ciepła, tylko dno i brzeg bardzo kamieniste, tak że przy kąpaniu się bałwany niosą spore kamienie i uderzają niemi kąpiącego się.

Ponieważ bilety były kupione na powrót do kraju przez tylko co przebyte góry i Belgrad, nic nam nie pozostawało, jak zaopatrzyć się w zapasy i jechać spowrotem. Chcącym jednak odwiedzić Jugosławję, radzilibyśmy jechać wprost nad morze, tak jak to robią wycieczki urządzane przez Orbis, stąd można robić sobie wycieczki w różne strony kraju, koniecznie i do Sarajewa.

My, gdybyśmy nie mieli kupionych biletów, a słuchali rad udzielonych w polskiem poselstwie, moglibyśmy przejechać z Dubrownika morzem Adrjatyckiem, wybrzeżem Dalmatyńskiem do Suszaku i stąd do kraju. Wtenczas widzi się całą Dalmację, widoki mają być niezrównane. Statek idzie coś 24 godzin, ale jest wygodniej niż koleją.

Co do cen utrzymania, to są one niższe niż w kraju, ale oczywiście trzeba się liczyć z wydatkami. Mówiono nam, że nad morzem w małem miasteczku można dobrze przeżyć za trzy złote dziennie i używać kąpieli w morzu.

Po dwudziestu kilku godzinach jazdy znaleźliśmy się na stacji w Belgradzie. Niezawodny p. Kalikst czekał na nas; po godzinie spędzonej w mieście znaleźliśmy się w polskim wozie kolejowym, idącym bezpośredno do Warszawy.

W porównaniu z przebytemi przejściami nasz wóz wydał się nam rajem na ziemi, ławki wygodne, odstęp między ławkami duży, nie uczuwa się trzesienia. Takim wozem to możnaby i parę dni jechać bez zmęczenia nawet i III klasą.

Znowu trzykrotne spowiadanie się z posiadanych pieniędzy, jakaś pani mówi, że żadnych pieniędzy nie posiada tylko 100 zł., kto inny ma tylko 4 zł.

Jeszcze rewizja naszych celników Na otworzoną butelkę śliwowicy machają ręką, gdy dowiedzieli się że do Warszawy jedziemy. Już można spokojnie spać do Warszawy samej.

Uczestnik wycieczki.

PSZCZOŁY TRUTOWKI

(Dokończenie)

Trutówki, czerwienie, matki i rojenie

(Opytnaja Pasieka. Maj — Czerwiec 1928 r. Str. 214 — 217)

3-ch letnie obserwacje Tulskoj Opytnoj Pczełowodnoj Stacji, na całym rzędzie uli nad trutówkami stwierdziły, że rozwój w rodzinie jak anatomicznych, tak i fizjologicznych trutówek odbywa się stopniowo i osiągnąwszy swoje maximum, znów też stopniowo zmniejsza się. Rozwój trutówek w rodzinie osieroconej odbywa się prędzej i w czasie swego maximum osiąga większej ilości procentowej trutówek. Obecność w rodzinie niezapłodnionej matki niezatrzymywała postępowy rozwój trutówek i tylko z pojawieniem się od niej czerwiu zanikał ich postępowy rozwój, a w kilka dni zaczęło się znów stopniowe ich zmniejszanie. W podanej tablicy opisanego wypadku widzimy następujący rozwój trutówek 5 — VII, 10 proc.; 9 — VII, 40 proc.; 12 — VII, 70 proc., matka zaczęła składanie jajek. 21 — VII, 70 proc.; 25 — VII, 60 proc.; 1.VIII, 30 proc.; 14.V, 28 proc. Anatomiczne badania pszczół, z czasu pracy już zapłodnionej matki, wykazały regenerację organów rozrodczych trutówek w rodzaju rozsycenia łagiewek.

Sądząc, że główną przyczyną wywołującą pojawienie anatomicznych trutówek w normalnej rodzinie jest zmniejszenie składanych przez matkę jajeczek, postanowiono zbadać istniejącą zależność między pracą matki, a rozwojem trutówek. W tym celu na 2 tygodnie przed rójką, w czasie największej ilości składanych przez matkę jajeczek, przez określone terminy, w niektórych ulach były badane pszczoły na trutowość i prowadziło się szczegółowy rachunek czerwiu. Po zakończeniu tej roboty otrzymano co następuje: 1) w ulach z wielką ilością niesklepionych czerwiu i jajeczek trutówek nie zauważono; 2) z czasu zmniejszania składania jajeczek matką i w miarę zmniejszenia w ulu czerwiu zwiększa się ilość trutówek. (Załączone były odpowiednie wykresy.

Takim czynem szczegółowy rachunek czerwiu i anatomiczna analiza pszczół (z rodziny gotującej się do rójki) wykazał ciasną zależność pomiędzy pracą matki, a rozwojem trutówek. Okazało się że początek rozwoju trutówek schodzi się z początkiem zmniejszenia czerwienia przez matkę. W czasie rojenia, kiedy w ulu było 2015 komórek niesklepionego czerwiu, liczba trutówek osiągnęła 30 proc. Następnie zwiększenie trutówek trwało do zapłodnienia młodej matki.

Mając pod uwagą, że rozwój trutówek w normalnej, gotującej się do rojenia rodzinie jest ściśle związanym z ilością czerwiu, z inicjatywy F. A. Tiunina, przystąpiono do próby: za pomocą sztucznego regulowania czerwiu stwierdzono wpływ jego na rozwój trutówek. 19.VI — 1926 r. było dobrane mniej - więcej jednakowych dwie pary uli. Z 2-ch uli przez 3 dni odbierało się, możliwie jaknajwięcej niesklepionego czerwiu i ustawiało się wzamian zasklepiony do drugiej pary uli. W ten sposób

starało się w jednej parze uli zwiększyć ilość niesklepionego czerwiu, w drugiej — przez dodanie czerwiu starszego, zwiększyć ilość robotnic i zmniejszyć — ilość niesklepionego czerwiu i jajeczek. Równocześnie z temi zmianami prowadzono analizę pszczół na trutowość. Główny pożytek który nastąpił, nie dał możności doprowadzić to doświadczenie do pożądanego skutku, lecz częściowo udało się w dwuch ulach, ze starszym czerwiem, przebudzić rojowy instynkt, a na równi z nim anatomicznie ustalić zwiększenie u pszczół łagiewek, t. j. organy rozrodcze przyjmowały kształt organów trutówek.

To samo doświadczenie było powtórzone w roku 1927. Teraz było wzięte dla doświadczenia nie 4, a 8 uli (cztery pary). Przestawianie ramek było dokonywane w ciągu 3 tygodni, zaczynając od 20.VI. W rezultacie z 4 rodzin otrzymujących zasklepiony czerw 2 dały roje, a w drugich 2 miały założone mateczniki, pszczoły zaś z nich miały trutówkowe organy rozrodcze. Cztery drugie rodziny, — otrzymujące młody niesklepiony czerw, ani mateczników, ani anatomicznych trutówek nie wykazały. Prawda, że jedna z ostatnich 4-ch rodzin 20.VI miała założone mateczniki i analiza ich wnętrz wykazała 15 proc. antomicznych trutówek. Lecz po odbieraniu parokrotnym sklepionego czerwiu ta rodzina rojenie zaniechała, a analiza 6.VII wykazała: brak anatomicznych trutówek. (Dane tablicy Nr. 11).

Takim czynem otrzymane w sposób sztucznego doświadczenia niewielkie dane stwierdzają to spostrzeżenie, które dało się zauważyć w normalnej rojącej się rodzinie.

Na zakończenie, zdaje się, niema już potrzeby uogólniać. Przedstawione dane o rozwoju w ulu anatomicznych i fizjologicznych trutówek i jego przyczyn. To wszystko jest dostatecznie wyjaśnione. A więc sądzę, że każdy pszczelarz, który przeczyta niniejszy referat już nie powie więcej, iż pszczoła - trutówka „ma nieco inne usposobienie i inny rozwój płciowy, gdyż chowana obok mateczników ze zbytku miłości dostawała jako gąsieniczka, przez całe pięć dni tylko mleczko. Matką być nie może, gdyż niedorosła na tyle, aby narządy jej płciowe były wykształcone. Próbuje przegryźć bezskutecznie i zabiera się do czerwienia, lecz ponieważ zapłodnioną nie jest, więc znoszone przez nią jajeczka są jałowe“...

Mam nadzieję, że przynajmniej na łamach „P. P.“ więcej nie znajdą się różne, powstałe w fantazji pszczelarza, przepisy co do poprawienia rojów z trutówkami, jakie i obecnie możemy znaleźć w innych czasopismach pszczelniczych. Tak p. P. Szewczuk w „Ukr. Pasiecznym“ Nr. 7, str. 157, 1930 r. proponuje jako pewny sposób poprawienia roju z trutówkami sposób następujący: Wszystkie ramki z czerwiem i trutówkami rozdaje się do uli dobrych, a na ich miejsce wstawia się do 6 ramek czerwia z pszczołami, po jednej z dobrego obcego ula. Dnia następnego do b. trutowego ula wrócą „niedobitki“ z rozdanych w dobre ule pszczół trutowych, a wstawione z czerwiem młode pszczoły wygrzeją sobie młodą matkę. A może zdarzyć się, że pszczoły - trutówki, wstawione do dobrych uli pozabijają tam matki i podejmą swoją robotę, jak i będą ją przedłużać w ulu ojczystym... Wtedy byłoby lepiej wysiarkować trutówki, a 6 ramek z czerwiem i pszczołami, wstawione do ich ula. będą jak pewny rój sztuczny. A więc za taką poradę, dla poprawienia ula z trutówkami pada ofiarą 6 dobrych ramek z czerwiem i pszczołami z 6 uli, nie będziemy dziękować, jak to robi p. M. Jarycz. (U. P. Nr. 9. Str. 210, 1930).

Również odrzucimy mniemanie, co do samego pojawienia w ulu trutówek, że w ulu niemającym młodego czerwiu do założenia mateczników ratunkowych, po 10 lub 14 dniach *pszczoły wybierają z pomiędzy siebie kilka pszczół,* które karmią osobnym pokarmem, jak matkę. Pszczoły te są w stanie znosić jajeczka, ale tylko trutowe. W ulu osieroconym może być więcej trutówek, niż jedna, o czem wiem z własnego doświadczenia, albowiem przed paru laty złapałem na gorącym uczynku aż 15 trutówek, składających jajeczka. (Karol Batsch. Lwów. B. T. Str. 58. 1930). A więc precz z przesądami.

Michał Sienicki

Białozórka, na Wołyniu.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

MY WIEMY!

Krytykę dzieła Czyńki przeprowadziła redakcja „Bartnika Postępowego". Wypowiedziało się trzech pszczelarzy: p. Kołodziejczyk, p. Lkb. i p. Rzepecki.

Na p. Rzepeckim zamyka redakcja dyskusję, ma wprawdzie wiele jeszcze nadesłanych takich samych artykułów, że jednak bardzo wielu poważnych pszczelarzy życzy sobie przerwania dyskusji, przeprasza za to autorów nadesłanych prac, a w szczególności przeprasza pana Kołodziejczyka i prosi o przebaczenie, że jeszcze jednego jego artykułu już wydrukować nie może.

W całej tej dyskusji jest to jeden jedyny objaw dodatni, bo tylko bardzo niepoważni pszczelarze mogli podobną dyskusję tolerować.

Umieszczony artykuł p. Kołodziejczyka w „Bartniku Postępowym" wprawił mnie w zdumienie, wprawiłby każdego, kto miałby sposobność przeczytania bezpośrednio umieszczonego na innem miejscu ogłoszenia tegoż pana Kołodziejczyka. (Patrz Nr. 2 B. P. i O. z 1933 r. str. 3-cia okładki).

W krytyce ula Czyńki także o nic innego mu nie chodzi jak tylko o „Kompanjonów - wspólników". — Artykuł poświęcony jest jego systemowi, który jest tak znakomity, że zbytecznem było wydanie dzieła p. Czyńki.

O p. Lkb. wypowiedziałem się w poprzednim artykule, pozostaje więc jeszcze artykuł p. Rzepeckiego.

Umieszczeniem artykułu p. Rzepeckiego nie byłem zdumiony, tylko zdziwiony. Zdziwienie moje jednak minęło, gdy przeczytałem dokończenie rozpoczętego artykułu.

Zrozumiałem, że nie chodzi tu tyle o krytykę ula Czyńki, ile o ula bliźniaka jego pomysłu, krytyka ula Czyńki jest więc więcej wstępem do artykułu o tym ulu.

Pisał już p. Rzepecki o tym ulu obszernie w „P. P.", nie znalazł jednak najmniejszego odruchu ani zainteresowania i przeniósł się do „B. P".

Pisząc o ulu Czyńki, z tego właśnie powodu przesłania mu myśl ul „Bliźniak", stąd całość wypada powierzchownie.

Artykuł swój rozpoczyna p. Rzepecki słowami: „Autor tego wydania ośmiela się swą „nauką" przekreślić całą dotychczasową wiedzę światowego pszczelnictwa, a temsamem niweczy dorobek i sławę naszych Ojców pszczelnictwa, Dzierżona, Ciesielskiego i innych".

Część I-sza dzieła Czyńki zatytułowana została: „Teorja pszczelnicza na podstawie nauki ks. dr. Dier-

żona", to samo już najlepiej świadczy, że Czyńka nie tylko nie przekreśla i nie niweczy sławy i dorobku Dzierżona, ale owszem z tego dorobku korzysta, na nim się opiera, a że idzie dalej i błędy poprawia, to z tego zarzutu robić mu nie można.

Zwłaszcza, że w dalszych wywodach krytycznych znajduję zdanie: „Ks. Jan Dzierżon prowadził rozległe pszczelnictwo, dzisiaj ani ul, ani jego system w pszczelnictwie postępowem przyjętym być nie może".

Więc kto tu komu sławę i dorobek odbiera?

Przechodząc do główniejszych uwag Pana Rzepeckiego zacznę od krytyki twierdzenia Czyńki, że: „pszczel sam dla siebie bezustannie działa". Twierdzeniu temu zaprzecza p. Rzepecki motywując to następująco: „A chociaż pszczoły są bardzo pracowite stworzenia, to jednak bezustannie nie działają: a) gdy szykują się do rójki ostatnie dnie poświęcają wypoczynkowi przed pewną drogą; b) mając w końcu lata zimowe zapasy zabezpieczone, nie latają więcej w pole, a tylko wygrzewają się na ganeczku; c) matka też w najsilniejsze miesiące czerwienia robi tygodniowe przerwy dla wypoczynku".

Kto patrzyłby oczyma p. Rzepeckiego, ten rzeczywiście może dojść do takich samych wniosków, naturalnie w ulu „bliźniaku" i jemu podobnych, kto jednak przeczyta dzieło Czyńki zrozumie, że pszczoły nie dla wypoczynku obsiadają ganeczek i nie dla wygrzewania się na słonku, ale tylko z tego powodu, że albo w polu niema żadnego pożytku, albo rój jest tak w siłę rozwinięty, że pomieścić się w ulu nie może więc nie dla wygrzewania, ale dla ochłodzenia ula i siebie wnętrze ula opuszczają, albo wszystkie wolne komórki w ulu w plastrach są zalane już miodem i działalność pszczół jest już tam skończona.

Z tych samych więc powodów przygotowują się do rójki, z tych samych powodów matka zaprzestaje czerwienia. W ulu Czyńki podobnych objawów niema.

Inną uwagę krytykuje p. Rzepecki, jeden jedyny wylot i to w dole ula. Pisze więc: „Jedyny wylot w dole ula zmusza pszczoły lotne w czasie pożytku do masowego przeciskania się przez gniazdo, dalej zaś pisze, znanem jest, że lotne pszczoły, jak wojsko w marszu wybierają najkrótszą drogę, byleby prędzej dopięły celu".

Otóż właśnie, że to nie jest znanem, znanem jest, że nigdy tego nie czynią, gdyby tak było, to w każdej nadstawce ula amerykańskiego byłoby odpowiednie oczko, ale go niema, bo byłoby bezcelowe, zanim to umotywuję przejdę do jeszcze jednej uwagi p. Rzepeckiego, która z poprzednią ma łączność.

Czyńka wskazuje, że miód w ulu nie potrzebuje specjalnej dojrzałości, że należy nie dopuszczać do zasklepiania, bo odsklepianie jest później żmudną i mozolną pracą.

Na to odpowiada p. Rzepecki taką uwagą: „Takie zasady „racjonalnego pszczelnictwa" już przeszły do historji", choćby ilość miodu była podwójna. W 3—4 dni po zbiorze, nektar przy suchej pogodzie jeszcze nie jest miodem, a przy wilgotnej to i dziesięć dni zamało, aby go pszczoły na miód przerobiły. Właśnie tacy łakomi pszczelarze na rynku zagranicznym cenę miodu polskiego do minimum obniżyli".

Słuszna ta zresztą uwaga, odnosić się może tylko do ula „bliźniaka" czy innych podobnej konstrukcji, nie odnosi się jednak do ula Czyńki, bo w tym ulu nigdy niedojrzałego miodu odebrać nie można.

Dałby to Bóg, żeby ten niedojrzały miód, jak pisze p. Rzepecki, przeszedł do historji, niestety, tak jednak nie jest i właśnie w tym roku tak jak zresztą i w innych poprzednich, Inspektor pszczelarski M. T. P. właśnie stwierdził, że na całem Podolu jest miód tak rzadki, ot — jak woda słodzona.

Miód jednak na Podolu tak w tym jak i każdym innym roku, jest zawsze najlepszy, pracowałem nie rok, nie dwa, ale przez 5 lat na Podolu, i stwierdzam, że w każdym roku wytrzepany z plastrów miód, zaraz do koleji odesłany, zanim doszedł do Leżajska już był skrystalizowany; przecedzić przez sito już by go się niedało, a w krótkim czasie tak stwardniał, że dużej siły fizycznej trzeba zużyć, by jeden kilogram takiego miodu do innego naczynia przełożyć.

Pracowałem wyłącznie w ulach Czyńki, w tym ulu miodu niedojrzałego, jak już wspomniałem, nigdy być nie może, odbiera go się z nadstawki, a tam miodu z pola chociażby nie jedno, ale i kilka oczek p. Rzepecki wywiercił, pszczoły nie złożą, składają miód do pierwszych napotkanych komórek, tuż przy wylocie, stąd już inne pszczoły przenoszą go wyżej, a dopiero zupełnie dojrzały miód znoszą do nadstawki. I tu w jednym do dwóch dni usklepia się cały ——— tak, że wygląda jak kartka białego papieru, odsklepianie takiego miodu byłoby rzeczywiście bardzo mozolnem i nieekonomicznem, bo na zasklepienie traciłyby pszczoły niepotrzebnie czas i pracę.

Wspomnę o jeszcze jednej, ważniejszej uwadze p. Rzepeckiego tyczącej się zgnilca. Cytując zdanie z dzieła Czyńki ze str. 196, znane nauce dotychczasowej różnorodne choroby pszczół są raczej obsurdem, "bo... nie wyłączając zgnilca, ale i temu nie podlegały żywe pszczoły, lecz czerw".

To zdanie p. Rzepecki komentuje następująco: „Tak traktując „pszczele" autor zupełnie nie chce przyznać śmiertelności pszczół z powodu chorób, uzasadniając, że nawet zgnilec jest absurdem, gdyż temu nie podlegały wcale żywe pszczoły".

A dlaczegóż to p. Rzepecki po słówku bo, wykropkował i wyradyrkował dalsze słowa Czyńki, a mianowicie: „bo złe wywoływane tam było różnemi bezmyślnemi i spekucyjnemi manipulacjami pszczelarzy". Czy te słowa nie zmieniają sensu całego zdania?

Czyńka całkiem zgnilca nie bagatelizuje, ani do absurdów nie zalicza, najwyraźniej w ustępie o chorobach pszczół pisze: „Najstraszniejszą jednak z chorób, to zgnilec, na który już bardzo wiele pasiek wyginęło i zawsze ginie dotychczas, bo ratunku przeciw temu prawie niema. Panu Rzepeckiemu było jednak dogodniej tych parę słów opuścić, a wyżej zacytowane zdanie przeoczyć.

Pan Rzepecki porównuje ś. p. Czyńkę do człowieka ślepo urodzonego, który po kilku latach ujrzał naraz światło dzienneizobaczył przedmioty, które ludzie dawno już widzieli, to porównanie nie grzeszy delikatnością, to też na powtórną uwagę p. Rzepeckiego, że: „Napewno autor nie zwrócił uwagi, na to, że pszczoły mając zabezpieczony zapas miodu, w pole nie lecą, a wygrzewają się na słonku" najpierw wykażę, że napewno zwrócił, bo najwyraźniej na stronie 57 pisze: „W takich ulikach pszczele umieszczone, rade czy nie, musiały z rozwojem ich siły stosować się do danego im obszaru, a jeżeli roiły się, lub wylegały na wierzch ulika i tu siedziały bezczynnie, choć w polu najobfitszy trwał po-

żytek, to nie bardzo smuciło pszczelarza, tem mniej, iż najczęściej sądzono, że tak zwasze u pszczół być musi".

A więc zwrócił ś. p. Czyńka na to uwagę, tylko Pan Rzepecki nie jest łaskaw zwrócić na ten ustęp uwagę, i nie smuci się, ale mnie to smuci, bo nie to jest wadą dzieła Czyńki, że według zdania i obliczeń wszystkch trzech krytyków wynalazek ten datuje się z przed 50 lat, ale to, że ogłoszony w r. ubiegłym, ogłoszony został 50 lat zawcześnie, bo tyle chyba czasu upłynie zanim p. Rzepecki przewidzi i zrozumie, że to wygrzewanie się pszczół na ganeczku jego ula nie jest wynikiem ich lenistwa, ale wynikiem złej konstrukcji jego ula „bliźniaka".

Tu powinienem już skończyć, niestety w ostatniej chwili nie jak „Deus ex machina", ale jak Filip z konopi wyskoczył jeszcze jeden krytyk na dobitkę z Ameryki, innym odmówił Pan Weber prawa głosu, dla niego robi ustępstwo, więc już i jemu odpowiem.

Dzieła Czyńki wogóle nie czytał, to mu jednak nie przeszkadza zabierania w tej sprawie głosu, krytykę swoją zaczyna od chińskiego bażanta, a kończy na psim podręczniku. Zrozumiał, że chcąc jak powiada, psa uczyć, musi się wiedzieć więcej od niego. Kupił więc sobie podręcznik sam nosi się z myślą wydania swego podręcznika dla pszczelarzy ze szczególnem uwzględnieniem — starokrajowców. Zanim to jednak nastąpi mnie łaskawie pozwala „bawić się w ule bliźniaki rodzaj nijaki", pszczelarzom zaś w Polsce obiecuje podać sposób manipulacji całemi nadstawkami.

Mnie zarzuca, że nie jestem ani bionomistą ani entymologiem, ani doktorem, a we wszystkich sprawach głos zabieram, to poznaje po kilku moich artykułach, ja zaś poznaję, że on napewno musi być i bionomistą i entymologiem i doktorem, mam więc nadzieję, że wydany przez niego podręcznik odniesie należyty sukces.

Są pewne dolegliwości, gdzie wystarcza dawka — oleum ricinum — są jednak takie, przy których dopiero miarka prochu rozpuszczona w kieliszku wódki wywołuje odpowiedni skutek, taką żołnierska receptę należy zastosować w celu uzdrowienia pszczelnictwa.

Pan H. stale się jednak spóźnia, my już jego wykładu o manipulowaniu całemi nadstawkami zupełnie nie potrzebujemy, dawnośmy już to prześli i dawno już z tegośmy wyrośli, my teraz nie ramkami, i nie całemi nadstawkami, ale całemi pasiekami manipulujemy.

U nas jest całkiem inny kurs.

W chwili, gdy tam p. H. w Ameryce zakłada w swej pasiece szóstą nadstawkę, gdy języczek na wadze wskazuje paręset funtów, my tu u siebie zakładamy szóstą pasiekę.

My gwiżdżemy na entymologów i biologów, o chorobach nierównie lepsze mamy pojęcie aniżeli Ameryka, my wiemy co to zgnilec, my wiemy co „Nosema Apis" i właśnie dlatego, że wiemy, zakładamy nową pasiekę.

Adres tej pasieki: „Pasieka. Poczta Jaremcze koło Leśniczówki". Miejscowy Leśniczy drogę na miejscu wskaże.

My doskonale wiemy, że pszczół miodem zarażonych już podkarmiać nie należy, niech tylko Pan H. przeczyta sobie w tym samym Nr. 8 „Bartnika Postępowego", gdzie i jego artykuł jest umieszczony, niech przeczyta artykuł pod tyt. „Dalszy rozwój zarazy — Nosema Apis — czyli zarodnikowca pszczelego", a przekona się, że my to wiemy i właśnie dlatego, że wiemy, jedziemy do

Czepielowa, gdzie po piątej, spadłej na „Noseme Apis“ pasiece, złożonej ze stu kilkunastu pni pozostało jeszcze wiele miodu, w plastrach, wiele skażonego cukru i wiele czystego cukru, tą sytą razem z personelem praktykanckim podkarmiło się nową pasiekę złożoną z 20 pni i rezultat dał nadspodziewane wyniki.

Już w kilka tygodni z pni cudnie rozwiniętych, które nas napawały radością, że dadza tyle miodu, że cena gotowa spaść w jesieni do 60 groszy za klgr., te właśnie pnie w stosunkowo bardzo krótkim czasie po zbadaniu pszczół wykazały ogromnie rozwinięte zarodki zarodnikowca pszczelego „Nosema Apis“. Więc widzi Pan, że my to wiemy.

Nam już nie będzie potrzeba ani Pańskiego wykładu o manipulacjach całemi nadstawkami, ani nawet mikroskopu, bo co Pan tam w Ameryce będzie pod szkiełkiem obserwował, my to już u siebie gołem okiem zobaczymy.

Tak się u nas nauke docenia, a czynniki miarodajne zresztą bardzo skutecznie temu dopomagają.

My doskonale rozumiemy potrzebę Organizacji, więc nasz instruktor nie poto jeździ na Podole, by pszczelarzy pouczać co i jak robić, by zamiast wody słodzonej odbierali z ula miód dojrzały, ale nasz instruktor zwiedza pasieki, wpisuje zapotrzebowanie cukru każdego z pszczelarzy, zsumowane cyfry mnoży raz przez 45gr., drugi raz przez 55, lub 65 i z tego otrzymuje materjał na Walne zgromadzenie Rady Ogólnej Towarzystwa, gdzie może się wykazać, że ten Związek jest materjalnie najsilniejszy i dlatego z żadnym innym Związkiem ani z jakąś Naczelną zadłużoną organizacją łączyć się nie może i nie będzie.

My to wszystko wiemy i dlatego w roku przyszłym zakładamy siódmą pasiekę. **Leon Błoński.**

SADŹMY LIPY!

Jakie korzyści odnoszą pszczelarz i pszczoły z lipy, ewentualnie kwiatu lipowego, to wszystkim pszczelarzom wiadomo, gdzie te drzewa rosną i kwitną. Lecz, niestety, coraz mniej tych drzew lipowych się widzi. Co roku pada ich wiele pod toporem, wiele starość zwala z pnia podczas wichur i burz. Ale najwięcej człowiek ich niszczy, zmuszony różnemi koniecznościami. Jeżeli niszczy stare, to na tem miejscu sadzi niekiedy nowe. Lecz ze smutkiem trzeba stwierdzić, że się o tem nie myśli, a szczególnie pszczelarze.

Dlaczego tak jest, trzebaby bardzo wiele mówić i pisać. Młodzi pszczelarze nie myślą o przyszłości, lecz o tem, aby najwięcej miodu odebrać z pnia (niewszyscy tacy). Wiele jest narzekania, że zła okolica i t. p. rzeczy. Ale o tem nikt nie myśli aby te okolice zadrzewić lipami, czy akacjami i innemi drzewami miododajnemi. Co nasi ojcowie stworzyli dla nas, to ginie powoli.

Zawsze się znajdzie miejsce na posadzenie kilku choćby jednej lipy, tylko trzeba chcieć. Zimą należy obmyśleć plan działania, aby na wiosnę przystąpić do planowej pracy. Często można spotkać młode drzewka lipy w lesie, trzeba je wykopać i posadzić na miejscu przeznaczenia. Zmówić się w kilku i posłać zamówienie do zakładu ogrodniczego. Będzie to niewiele kosztować. W każdej wiosce powinna być mała szkółka drzewek miododajnych. Pracy przy tem niewiele, a korzyść wielka, gdy mamy stąd co wiosnę materjał do sadzenia. Trzeba się do tej pracy szczerze zabrać.

Lecz nie na tem koniec naszej pracy. Trzeba robić propagandę w pośród znajomych, rolników, aby sadzono te drzewa przy drogach, placach i t. p., gdzie się tylko da, i jest możliwem, że tamto drzewo będzie rosło. Nie zaraz odniesiemy korzyści, lecz na stare lata doczekamy się owoców naszej pracy. Chociażbyśmy się nie doczekali, to potomkowie się doczekają i będą o nas z wdzięcznością wspominać. Nasze kochane pszczółki odwdzięczą się nam bardzo dobrym i leczniczym miodem i bogatym zbiorem. Pszczelarz po znojnej pracy będzie miał miły wypoczynek pod lipą, słuchając tej pięknej muzyki pszczelej w lipcowe południe. Idźmy za przykładem naszego wielkiego bohatera i zwycięzcy spod Wiednia. króla Jana III Sobieskiego, który sam sadził te piękne lipy. Są one do dziś dnia żywą pamiątką po nim. Przetrwały one wieki. I my, pszczelarze, w 250 rocznicę, jaką w tym roku obchodzimy, najlepiej uczcimy tem, sadząc lipy na pamiątkę tego Wielkiego Króla - bohatera. Jest to najlepsza sposobność do tej pracy i trzeba ją wykorzystać. Jeżeli tak wielki król, sam własnoręcznie sadził lipy, i nie wstydził się tej pracy, to dla nas niech będzie ta praca czynem chwalebnym i godnym naśladowania. Niech tylko co roku posadzimy kilka lip, wogóle drzew miododajnych, to możemy spokojnie patrzeć w przyszłość i los naszych pasiek.

Jan Rząca.

NOWE KSIĄŻKI

BAL A. inż. **Gospodarka mleczna.** Tom 3-ci, Serowarstwo, z 45 ryc. w tekście. Str. 96. Wydawn. Tow. Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

Na treść książki składa się opis wyrobu serów, ujęty w 3 rozdziały. Rozdział I obejmuje ogólne zasady wyrobu serów: podział na gatunki, przygotowanie podpuszczki, otrzymanie masy serowej, obróbka masy (krajanie, suszenie, formowanie, prasowanie), solenie, dojrzewanie serów, wydatek serów, wady i szkodniki oraz urządzenie serowni. Rozdział II poświęcony jest szczegółowemu opisowi wyrobu poszczególnych gatunków serów: a) podpuszczkowych miękkich (dojrzewających i niedojrzewających), twardych (typu ementalskiego, holenderskiego, angielskiego i t. d.), serów topionych, owczych, oraz b. serów twarogowych (zwykłych i przyprawianych). Rozdział III omawia badanie serów, ich sprzedaż i użytkowanie. W zakończeniu krótka wzmianka o wyrobie kazeiny. Omawiana książka, zamykająca całość pracy autora, noszącej zbiorowy tytuł: „Gospodarka mleczna", wypełnia pewnego rodzaju lukę w naszym piśmiennictwie, gdyż oprócz obszernego (i dość drogiego) podręcznika P. Licznerskiego, przeznaczonego dla serowarów, brak było książki ujmującej omawiany temat dosyć szczegółowo, ale z uwzględnieniem potrzeb producentów mleka. Książka kosztuje zł. 2.40, zaopatrzona jest w liczne ilustracje i całkowicie zasługuje na to, aby zalazła się w rękach kierowników gospodarstw, które produkują mleko w warunkach, dogodnych dla jego przerobu.

NEHRING E. **Ogórki, pomidory i warzywa pokrewne,** wyd. II, przero-

bione i uzupełnione, Warszawa, 1934, str. 96. (Encyklop. Gosp. Wiejskiego Nr. 83—84). Wydawn. Tow. Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza. Cena zł. 2.80.

Treścią książki—uprawa warzyw owocowych, z wyj. poziomki, truskawki, a zatem: ogórków, pomidorów, arbuzów, dyń, melonów (oraz rzadziej uprawianych, jak: zakośnik, karczochy, jajko krzewiste).

Przy opisie poszczególnych, wyżej wymienionych warzyw autor uwzględnia: opis botaniczny, historję uprawy, gatunki i odmiany, uprawę (w gruncie i w inspekcie), t. j. wybór miejsca i gleby, zmianowanie, uprawę i nawożenie, siew i sadzenie, pielęgnowanie, oraz zbiór i przechowywanie, nadto produkcję nasion. Omawiana książka jest trzecią z sześciu prac tego autora, które razem wzięte składają się na całość „warzywnictwa szczegółowego“, będącego w polskiej literaturze warzywniczej najbardziej obszernym podręcznikiem z tego zakresu, przeznaczonym dla użytku ogrodników i wogóle tych, którzy uprawiają warzywa dla celów handlowych (poszczególne tomiki „warzywnictwa noszą tytuły następujące: I — Cebula i warzywa pokrewne, II — kapusta, kalafiory i inne warzywa kapustne, III — ogórki, pomidory i warzywa pokr., IV — warzywa liściowe i przyprawy kuchenne (sałaty, szpinaki, pieczarki i t. p.), V — szparagi i warzywa korzeniowe, VI — truskawki i poziomki. Całość tego wydawnictwa, obejmującego około 1000 str. i 89 ilustracyj — zł. 15.50.

Fakt, że poprzednie wydanie, drukowane w dość dużej nawet liczbie egzemplarzy, rozeszło się w stosunkowo krótkim czasie, najlepiej świadczy o tem, że książka odpowiada wymaganiom i potrzebom czytelników, dla których jest przeznaczona, niewątpliwie więc i wydanie II-gie, uwzględniające nowe doświadczenia i poglądy w zakresie uprawy, opis nowych odmian i t. d. spełni swoje zadanie.

Z OBCYCH CZASOPISM

PSZCZOŁA I MIÓD W PRZYSŁOWIACH SŁOWACKIEWO LUDU.

Rodowód pszczoły. — Pszczoły stawia lud Słowacki za wzór nieustannej pilności, tak, jak mrówki. Dlatego to człowieka pracowitego porównuje z pszczołą mówiąc „Pilny jak pszczółka“. A ponieważ rezultat pilnej pracy pszczół: miód i wosk, człowiek używa dla swej korzyści, to w tem większem na pszczoły poszanowaniu, uważając za wielki grzech czemkolwiek pszczole ubliżyć. Lud w przysłowiu w porównaniu z dziką osą: „Pszczoła wyszła z Chrystusowego czoła, osa — djabłu z nosa“. — W jakiem poważaniu są pszczoły u ludu już twierdzi to, że nie mówi się o pszczołach, iż zdychają, lecz że umierają.

Obnoże. — Co pszczółki zbiorą z kwiatów, na nóżki nalepią i do uli w plastry układają, nazywa się obnoże. Przysłowie o tem mówi, gdy człowiek pijany wlecze się do domu z ciężką głową, a jeszcze cięższemi nogami, że: „Przyszedł do domu z obnożem“. Albo gdy synowa przynosi do domu posag w ruchomościach, to mówi się o niej, że jest „Niewiastka z obnożem“.

Żądło. — Pszczoła jest o swój tak pracowicie nazbierany majątek bojaźliwa, dlatego też tak go pieczołowicie strzeże i broni, o czem przysłowie powiada: „I pszczółka się broni“. Na swą obronę ma żądło, którem się broni zadając nieprzyjaciołom ból, a nawet śmierć. O złośliwej, a języcznej kobiecie się mówi: „Ma język jak żąd-

Latanie pszczół. — Pszczoła lecąc wydaje ruchami skrzydełek brzęczący dźwięk, więc mówi się „Pszczoła bzyczy" od tego jest przysłowie, że „Bzyczy jak pszczoła". — Pszczoła nieustannie krząta się przy swej pracy, a ta ich właściwość w porównaniu do ludzi jest w przysłowiu: „Krząta się — kręci się jak pszczoła". Na wiosnę, gdy ociepleje, mówi o tem przysłowie: „Ludzie radują się latu, a pszczółka kwiatu". Albo: „Pszczoły cieszą się kwiatu, gospodarze latu". Potem w lipcu: „Żniwiarze w pole, pszczoły z pola". O spadzi przysłowie mówi: „Około Jakóba (25.VIII) często padź pada po lipowym kwiecie, pszczółka jest już „hlada" (tłusta).

Ul. — W ulu są plastry, otóż przysłowie o wielu leżących ściśle obok siebie mówi: „Leżą, jak plastry w ulu", a o ludziach tłumnie śpieszących mówi: „Biegną jak pszczoły do ula". (Polskie przysłowie zaś mówi: „Jak w ulu, lub: „Ciepło jak w ulu" (przyp. tłum.).

Trutnie, jak wiemy, poza zapładnianiem nic w ulu nie robią, gdy zaś minie w polu pożytek, pszczoły ich z uli pędzą lub wprost uśmiercają. Przysłowie o tem względem trutni ludzkich mówi: „Trutnie puszcza", „Trutnie karmi", „Trutnie chowa" (co nic nie robią). O pszczołach jest jeszcze przysłowie „Pszczoły i owce, po zmarłym gospodarzu idą na manowce". Dlatego, że gdy umrze gospodarz, musi nowy gospodarz zastukać do uli i powiedzieć: „Umarł wam gospodarz, a teraz gospodarzem jestem ja!", a pszczołom nic się złego nie stanie.

Czary i wierzenia o ulach. — Gdy kupujesz pszczoły na chów, to trzeba wziąć z pod kupionego ula gliny, i położyć na to miejsce, gdzie masz ul postawić, wtedy ci pszczoły nie uciekną. Zaś chcesz by pszczoły miały dużo miodu, to na szczodry wieczór (sylwestrowy) ułam połowę kołacza najpierw upieczonego, a z tej połowy daj na każdy ul pokawałeczku, aby to tam było przez święta, trzeba by to potem zjadły myszy lub ptaki, — pszczoły będą miały moc miodu, a roić się nie będą.

Wylot. — O wylocie są wierzenia. Gdy omaże około wylotu niedźwiedzim sadłem będą jego pszczoły od drugich mocniejsze. Gdy na Wielkanoc natrze czosnkiem wyloty, cudze pszczoły nie będą twych rabować. I wiele innych. O pannie na wydaniu się mówi: „Już jest na wylocie".

Rojenie. — Jest najlepsze, gdy rój z młodą matką na czele wylatuje z ula w miesiącu maju, jak o tem przysłowie prawi: „Rój który się w maju roji, za pełny wóz siana obstoi". No, a w lipcu rój jest już całkiem opóźniony — na nic, jak o tem przysłowie świadczy: „Michalskie źrebie, Jakubski rój, możemy śmiało wyrzucić na gnój" (są jednakże na zimę).

Prognostyka w-g pszczół:—Gdy pszczoły chowają się do uli i z nich nie wychodzą, to jest odznaką bliskiego deszczu. „Chłodnych deszczów w czerwcu gospodarz się boi, pszczelarz również przy nich bardzo źle obstoi", „Jaki rok na pszczoły, taki i na owce".

O miodzie. — Słowacja, bogata w góry, lasy i łąki kwieciste oddawna bogata jest i na pszczoły. I przysłowie mówi: „Po kaszy, po miodzie, poznasz Słowaka wszędzie".

Przysłowia o miodzie.—„Gdzie są pszczoły, tam jest miód, gdzie się gnoi, tam jest smród". — „Słodki jak miód". — „Dziewczyna dobra jak miód". — „Czort i grzechy miodem słodzi". — „Z mojej ręki i miód słodki" (przy zapraszaniu do jadła). — „Zjadł to jakby z miodem było". — „Gdzie jest sam miód, nie oblizuj się!". — „Tak się ukłonił, gdyby miodu ukroił". Do miodu, jako przeciwieństwo — jak w przysłowiach: „Najpierw jak miód, potem jak jad". — „Do oczu jako miód, poza oczy jako jad". — W ustach miód, w sercu jad". — „Więcej jadu, jak miodu". — „Przeciw jadu, niema miodu". Lub też: „Od pszczoły miód od gada jad".

Prognostyka o miodzie. — „Gdy wypadnie noworoczny dzień we środę, nie będzie miodu".

Zwyczaje z używaniem miodu. — Szczodry wieczór (sylwestrowy) nie może być bez miodu; kto nie ma swego to go kupuje.

Starodawny zwyczaj nakazuje, by w ten wieczór przed zaczęciem wieczerzy ojciec lub gospodarz robił wszystkim przy stole obecnym, na czole krzyż dwoma palcami w miodzie obmaczanemi, — składając życzenia. Komu miód najpierw na czole wyschnie ten do roku umrze. — Gdzieindziej zaś matka pociera miodem twarz córkom, by młodzieńcy doń się lepili jak muchy do miodu. Jest przysłowie o lubianych osobach: „Pewnie go matka dobrze miodem natarła!".

Na Zielone Święta idą dziewczęta pod wierzby się czesać, aby miały piękne i długie włosy, a potem śpiewają prosząc wierzby o męża: „Wierzbo, wierzbo, daj mi męża, różowego gdyby róża, a białego, jako kwiat, a dobrego, jako miód!".

Miód na weselu. — Przy wstępowaniu młodej żony do domu swego męża podaje jej świekra (matka męża) miód, jako symbol słodkiego i dobrego współżycia z nowemi ludźmi, aby lekko do nich przywykła i ażeby z mężem się kochali.

Na chrzcinach między innemi śpiewają taką pieśń:

„Bodaj Wam, kumie, pszczoły wyzdychały, żeście nam miodowych ciasteczek nie dali".

Przetłum. i streścił **Pirogowicz Piotr**

Rokitnianka, poczta Klewań „Słowacki Pszczelarz" Nr. 2-3-4 1933 r.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. Chciałbym poprowadzić hodowlę jedwabników, w tym celu muszę najpierw założyć szkółkę morwy białej krzewowej, jaka służyć ma mi jako żywopłot i jako pokarm dla gąsienicy jedwabnika. Czy dobry jest żywopłot morwowy, w jaki sposób zakładać szkółkę morwową. Czyby się opłacała ta hodowla jedwabników? Teraz na wiosnę wysiałem nasiona dzikich grusz i jabłoni, gdy ziarnka powschodziły przesadziłem roślinki (pikowałem) co 10×10 cm., a które już wyrosły na 50 cm. wysokie, zasilam je stale gnojówką. Co mam dalej z niemi robić, kiedy je mam uszlachetnić i w jaki sposób?

Augustyn Wojciech
Jaźwiny k/Pilzna.

Odpowiedź. Nasienie morwy wysiewa się na wiosnę w końcu kwietnia niezbyt gęsto po wzejściu przerywa się tak żeby jedna roślina od drugiej w rządku nie była bliżej niż 3. Wyrwane rośliny można przepikować tak jak to było robione z dziczkami grusz i jabłoni. W jesieni wzeszłe morwy wykopuje się, dołuje pochyło i przed większemi mrozami okrywa liśćmi czy łętami. Na wiosnę można morwy przesadzić na żywopłot lub do szkółki. W pierwszym wypadku sadzimy co 25 — 30 ctr. w dwa rzędy na zmianę. Do szkółki sadzimy co 50—60 ctr. rząd do rzędu, w rzędzie co 20 25 ctr. Co do tego czy się opłaci hodowla jedwabników to jesteśmy zdania, że jeżeli ma się morwę sadzić jako drzewka w sadzie to lepiej opłacą się drzewa owocowe. Żywopłot lub drzewa morwowe rosnące gdzieś przy drodze gdzie owocowych drzew nie można sadzić to od biedy może się i opłaci taka hodowla, na wielkie jednak rzeczy liczyć nie można. Morwa przycinana dla karmienia gąsienic jedwabników bo za marudne jest obrywanie liści obcina się całe pędy, marznie łatwo w zimie. Trzeba niejako zmianować, jedne drzewa obrywa się z liści w jednym roku inne w następnym.

Dziczki grusz i jabłoni trzeba w jesieni wykopać i przesadzić do szkółki w odstępach jak wyżej podałem dla morwy, uszlachetnić je najlepiej w przyszłym roku w końcu lipca przez oczkowanie w martwe oczko. Drzewka powinny siedzieć w tem miejscu aż do utworzenia się koron, potem wysadza się do sadu na miejsce stałe.

Pytanie. 1) Czy w czasach obecnych byłoby opłacalne założenie pasieki; 2) Jakie istnieją szkoły pszczelarskie i ogrodnicze, warunki przyjęcia, czas trwania nauki, czy opłata jest obowiązująca, czy nie, taniej byłoby przejść kurs pszczelniczy im. Staszyca w Warszawie; 3) Jak można należeć do Związku pszczelniczego; 4) W jakim banku można zaciągnąć pożyczkę na założenie pasieki i sadu; 5) W jakiej miejscowości względnie okolicy najlepiej by było założyć pasiekę i sad?

S. Kulkowski
Kleszczele, pow. Belsk Podl.

Odpowiedź. 1) W dobrej miejscowości założenie pasieki może się bardzo opłacić, można mieć duży procent od włożonego kapitału gdy dołożymy do tego swoją pracę i umiejętność hodowli pszczół. 2) Szkół wyłącznie pszczelniczych nie mamy w kraju, są tylko kursy paro lub kilkotygodniowe. Pszczelnictwo jest wykładane w szkołach

ogrodniczych niższych i średnich których mamy kilka w kraju. Niższe ogrodnicze: w Kośminie (poznańskie), Tarnowie (krakowskie), w Wólce Kapitulskiej pod Lwowem. Średnie ogrodnicze: w Warszawie, Lublinie, Wilnie, Białej k/Bielska. Kurs trwa trzy lata, uczniowie niezamożni, bardzo dobrze uczący się, są zwalniani z opłaty. Kurs korespondencyjny byłoby najtaniej przejść, można też przejść kurs i ogrodniczy korespondencyjny. 3) Do Związku pszczelniczego można zapisać się w najbliższej okolicy, jeżeli niema w pobliżu to można należeć do Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy. Adres Złota 4, Warszawa 4). Bank Rolny za pośrednictwem Kas Komunalnych udziela trzyletniego kredytu na założenie sadu, ale trzeba mieć swoją posiadłość. 5) Dużo jest miejscowości odpowiednich do założenia pasieki i sadu. Wybór zależeć będzie od wielu warunków miejscowych i wymagań osobistych. Dla pasiek doskonałe są miejscowości na Wołyniu, w niektórych powiatach woj. Lubelskiego, Białostockiego, Tarnopolskiego, Stanisławowskiego, Lwowskiego. Przedewszystkiem jednak należy nauczyć się pszczelnictwa tak teoretycznie jak i praktycznie na to trzeba paru lat P. P. i O. Nr. 9 z zamieszczoną odpowiedzią wysyłamy, zasadniczo odpowiadamy tylko naszym prenumeratorom. Do końca roku należeć się będzie 2 zł. 50 gr.

Pytanie. Proszę o podanie nazwy drzewa, którego gałązkę dołączam. Wygląd ma akacji jest dużem drzewem i obecnie kwitnie i jest obsiadane przez pszczoły.

M. Czerwiński

Turew, pow. kościański

Odpowiedź. Nadesłana gałązka do określenia należy do rośliny motylkowatej „Papilionacae" znanej pod nazwą polską „Szupin" botaniczna nazwa „Sophora japonica" ojczyzny jej są Japonja, Turkiestan, Chiny. Wyrasta w okazałe drzewa, w młodym wieku wymaga zabezpieczenia na zimę od mrozów.

Maciejewski

Pytanie: Co robią „skórki" w ulach? O ile są szkodnikami, to czem je tępić?

Kędro.

Odpowiedź. Skorki wchodzą do wnętrza ula, aby żywić się miodem, innej szkody pszczołom nie robią. Tylko można je łapać i zabijać innego sposobu walki nie znamy.

Pytanie. Jeden pień pszczół wyroił mi się nie w obecności mojej. Rój przeszedł do sadu sąsiada. Po powrocie do domu o godzinie 17-ej zauważyłem, że moje pszczoły wyroiły się. Zacząłem poszukiwać w swojej pasiece, zauważyłem, że siadły na gruszy nisko od ziemi u sąsiada. Nie wchodziłem do sadu sąsiada, bo nie żyjemy z sobą w zgodzie. Sąsiad zauważył pszczoły dopiero następnego dnia, zaczął zbierać z synem. Prosiłem sąsiada o zwrot mych pszczół, odpowiedział, że nie odda, bo te są z jego pasieki. Tegoż dnia nie roiły się sąsiadowi, tylko moje. W tym wypadku zamierzam wystąpić z powództwem do sądu grodzkiego. Nie mam świadka. Czy mogę sam być świadkiem w swej sprawie?

J. Szkolak.

Odpowiedź. Wygranie tej sprawy jest b. wątpliwe, bo trudno jest dowieść sąsiadowi, że to nie jego pszczoły, tylko Pana. Gdyby pszczoły były innej rasy lub matka była znakowana, o czem podamy w przyszłym numerze P. P. i O.

OD REDAKCJI

Wydanie wrześniowego zeszytu Pszczelarza Polskiego i Ogrodu uległo zwłoce z powodu wyjazdu Redaktora do Jugosławji na Zjazd Wszechsłowiański Pszczelniczy, następne zeszyty będziemy się starali, jak dotąd wydawać w pierwszym tygodniu każdego miesiąca.

Usilnie prosimy naszych współpracowników wszystkich czytelników o nadsyłanie nam opisów tegorocznego miodobrania z różnych okolic Polski, a także spostrzeżeń, jakie się nasunęły, czy to podczas tegorocznego sezonu, czy też z dawniejszych lat. Bardzo też prosimy czytelników z okolic dotkniętych powodzią, o podawanie strat jakie poniosły pasieki w tamtych stronach. Może kto posiada zdjęcia fotograficzne zatopionych pasiek, to bardzo bylibyśmy wdzięczni za przysłanie.

Nadmieniamy jeszcze, że za każdą korespondencję będziemy wdzięczni bez względu na styl i poprawność pisania, Redakcja przygotuje to odpowiednio do druku. Zastrzegamy tylko jedno, aby nadsyłane do nas prace nie były posyłane jednocześnie, czy wcześniej do innego czasopisma. Za przykładem Redakcji Pasieki Pomorskiej prosimy na nadsyłanych pracach dawać napisy: „Niniejszy artykuł do innego czasopisma nie był wysłany".

Niektóre odpowiedzi tak w P. P. i O., jak i listownie uległy również opóźnieniu z powodu nieobecności Redaktora w kra-

ju. (Przygotowania i starania o ulgowe paszporty również dużo czasu pochłonęły) obecnie zaległości odrabiamy i prosimy o dalsze nadsyłanie pytań. Redakcja zawsze jaknajchętniej radą służyć będzie. W końcu przypominamy czytelnikom o obowiązku płacenia prenumeraty. Nasze moratorjum już ukończyło się, prosimy przeto usilnie o nieodkładanie wysyłki należnych nam opłat.

Wiele książek „Choroby pszczół" zaginęło w drodze, w kilku wypadkach wysłaliśmy powtórnie. Dla uniknięcia tego proponujemy wysłanie jako „przesyłka zabezpieczona", co przy nadawaniu druków kosztuje 30 gr., a mamy pewność, że książka niezaginie w drodze. Prosimy o dołączenie na zabezpieczenie przesyłanej książki 30 gr. niezależnie od 15 gr. na przesyłkę. A więc dla prenumeratorów P. P. i O. 1 zł. książka, 15 przesyłka, 30 gr. zabezpieczenie (polecenie) łącznie 1 zł. 45 gr.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIó.

Jak zostać pszczelarzem?

Dokończenie.

RASY PSZCZÓŁ

Na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej, a więc i województw północno - wschodnich spotyka się kilka ras pszczół. Najczęściej spotykamy pszczołę t. zw. „zwyczajną krajową" lub „szarą", następnie „borówkę", rzadziej spotykamy „włoską" inne rasy spotykane są bardziej rzadko.

Pierwsza czyli zwyczajna — jest to duża pszczoła o barwie brunatnej, jest ona pracowita i stosunkowo ładnego usposobienia, pszczoła ta jest dostatecznie dobrze wytrzymała na warunki klimatyczne. Borówka jest nieco mniejsza, barwę ma ciemniejszą iprążkowaną, pszczoła ta jest znacznie złośliwsza od pierwszej zato pracowitszą. Włoskie pszczoły są ładne z wyglądu o barwie złoto - żółtej, są one wytrzymalsze na upał, zato mniej odporne na chłody.

Specjalnie zachwalaną jest rasa „kaukazka". Są zdania, że pszczoła kaukazka może zbierać nektr (czyli miód) z koniczyny czerwonej. Czy zbiera naprawdę jestto jeszcze niezupełnie sprawdzone. O ile okazałoby się prawdą, że kaukazka pszczoła zbiera nektar z czerwonej koniczyny, to byłaby ona nieocenioną dla rolnika, gdyż rozwiązałaby kwestję dzisiaj utrudnioną zapylania koniczyny czerwonej, która w swych kwiatach zawiera dużo miodu. Dopóki jednak nie zostanie ostatecznie ustalonym fakt co do powyższych zdolności pszczoły kaukazkiej, niczem ona nie różni się od naszej zwykłej szarej pszczoły.

JAK Z PSZCZOŁAMI POSTĘPOWAĆ.

Początkujący pszczelarz musi rozumieć jak to mówią „mowę pszczół". Sam on nie będzie z niemi rozmawiał, ale powinien poznać sposób zachowania się pszczoły, która na każde drgnięcie w każdym wypadku, głodu, lub innego nieszczęścia, względnie zadowolenia inaczej się zachowuje. Pozatem pszczoły porozumiewają się zapomocą dźwięku głosowego. Te ich szmery, głosy i zachowanie się należy dobrze zaob-

serwować. Da to możność odpowiedniego zastosowania się pszczelarza względem pszczół.

Pszczoła posiada broń, której używa w walce z wrogiem. Bronią tą jest żądło. Podrażniona pszczoła przeważnie w obronie gniazda (swej rodziny) kłuje napastnika, napuszczając w rankę jadu, który sprawia mu dotkliwy ból i powoduje opuchnięcie ciała wokoło ukłutego miejsca.

Żądło jest jedyną bronią pszczoły, jeżeli chodzi o nieprzyjaciela innego rodzaju, t. j. człowieka lub zwierzę. Gdyby nie żądło, śmiało możnaby powiedzieć, że wskutek ludzkiej chciwości pszczoły byłyby już od dawna znikły z powierzchni ziemi. Ukłucie pszczoły jest bolesne, ale nie niebezpieczne z czasem nawet organizm pszczelarza tak się przyzwyczaja do jadu pszczelego, że nie odczuwa całkowicie bólu użądlenia. Ukłucie pszczoły mogłoby stać się niebezpiecznem tylko w tym wypadku, gdyby ukłuła pszczoła w oko, albo ranka zakażona brudem. Aby nie dopuścić ukłucia w oko zatkładamy siatkę na głowę, zaś w razie niespodziewanej napaści należy oczy osłonić czemkolwiek, chociażby ręką. Maska — osłona może być zrobiona z czarnego tiulu, lub ostatecznie może być drucianą. Najdotkliwiej czyli najboleśniej odczuwamy użądlenie w nos i w uszy.

Nie w każdej porze roku i nie podczas każdej okoliczności pszczoły są jednakowo podrażnione i napastują jednakowo ostro. Wiosną i w czasie miodobrania pszczoły są łagodniejsze i ukłucia ich są mniej dotkliwe.

Nie w każdej porze dnia też pszczoły są jednakowo wojowniczo usposobione, np. rano są złośliwsze niż po południu, łatwiej wpadają w gniew kiedy pogoda się psuje i ma się na deszcz lub w porę suchą, t. zn. kiedy tracą pożytek. Najspokojniesze są kiedy w polu jest dużo użytku, a najzłośliwsze kiedy ma się na burzę i w czas wietrzny. Łatwo wpadają w gniew pszczoły t. zw. „bez matki“ osierocone, lub też z matką nie zapłodnioną i wszystkie pnie rabowane przez rabusiów — pszczoły. Te ostatnie są złośliwe dopóki nie osłabną w walce. Złośliwość zależy też od rasy pszczół np. nasze pszczoły złośliwsze są od włoskich, czy krainek, znaszych borówka złośliwszą jest od zwykłej szarej.

Dym zasadniczo rozdrażnia pszczoły jeszcze więcej, po zadymieniu pszczoły tną bez miłosierdzia, przyczepiając się nieraz do odzieży i podkurzacza. Jednak mądrze — rozważnie użyty dym pomaga pszczelarzowi i rozbraja pszczoły. Pamiętać trzeba, żeby zawsze był pod rękę dobry dym i żeby rzadko go używać. Po przystąpieniu do ula puszczamy do wylotu strumień dymu. Przeczekawszy chwilę otwieramy ul i odchylając pierwszą ramkę możemy wpuścić strumień dymu, chociaż zwykle jest to już zbyteczne. Kiedy pszczoły poczują dym, przeczuwając grożące im niebezpieczeństwo rzucają się do komórek z miodem i nabierają w siebie pełno miodu. Tak obładowane nie mogą łatwo zginać odwłoka przy żądleniu i dlatego mniej żądlą. Spokojne zachowanie się pszczelarza umiarkowane ruchy, nie potrząsanie ulem, czy ramkami nie podrażnia pszczoły i przyczynia się do tego, że nie rzucają się one do żądlenia.

Przyczyną kłucia (żądlenia) przez pszczoły najczęściej jest nieumiejętne obchodzenie się z niemi, pochodzące zwykle od nieznajomości ich życia. Złośliwość pszczół wiele osób odstrasza od pszczelarstwa. Jeżeli jednak będziemy obchodzili się umiejętnie z pszczołami, będziemy mogli nie — tylko niemi rządzić i kierować tak, jak każdym żywym inwen-

tarzem, ale będziemy mogli zupełnie swobodnie przegarniać je rękami bez obawy użądlenia. Jednak jeżeli chcemy uniknąć bądź co bądź przykrego żądlenia musimy unikać tego co ich niepokoi i drażni. **M. Białkowski.**

Najlepsze gruszki letnie

Podczas miesięcy letnich w lipcu, sierpniu i wrześniu, chociaż gruszek mamy sporo lecz dobrych mało. Przeważają gruszki małe o mięsiwie jędrnem, mało smacznem. Przeciwnie, poszukiwane są o mięsiwie rozpływającem się tak zwane bery i wielkości przynajmniej średniej od 100 — 200 gr. Za odmiany odpowiadające powyżej wymaganym warunkom uważam: Bonkretę Sobieskiego, Żyfardkę, Faworytkę i Willjamsa dojrzewające w kolejności podanej. Celem zapoznania Sz. Czytelników z powyższemi odmianami podaję ich opis.

Bonkreta Sobieskiego dojrzewa w końcu lipca przed Faworytką, Żyfardką. Pochodzenia polskiego. Owoce są średniej wielkości okrągławe, ściągnięte nieco ku ogonkowi, przy kielichu ścięte. Owoc z jednej strony zawsze brzuchaty. Charakterystyczny posiada długi zgięty łukowato ogonek. Skórka żółto - zielona, aromatyczna od strony słonecznej z bronzowo zaróżowionym rumieńcem, pokryta kropeczkami rdzy barwy zielonawo - szarej. Mięsiwo białożółtawe półmasłowate, słodkie, soczyste z muszkatowym przysmakiem. Owoce nie cierpią od grzybka czarnego i dobrze się trzymają na drzewie.

Drzewo rośnie silnie, korony tworzy stożkowate o gałęziach grubych odchodzących prawie pod kątem prostym od pnia — dobrze więc z nim zrośnięte, nie potrzebujące podpór przy obfitym urodzaju. Liście posiada charakterystycznie podobne do bzu.

Na mrozy odmiana wytrzymała, tak że obecnie jest polecaną na przewodnią dla grusz. Na gleby niewybredna, owocuje nawet w piaskach dobrze nawożonych. Rodzić zaczyna wcześnie i owocuje corocznie.

Żyfardka. Pora dojrzewania przychodzi w początkach sierpnia między Bonkretą Sobieskiego a Faworytką. Odmiana pochodzi z Francji, a nazwa od ogrodnika Giffarda, który tę gruszę znalazł. Owoc wielkości średniej, stożkowaty, ku kielichowi zaokrąglony. Ogonek krótki, cienki, czasem łukowaty. Skórka jasno - zielona z licznemi kropkami przy ogonku ordzawiona. Mięsiwo rozpływające się, soczyste, orzeźwiające. Od grzybka nie cierpi, owoce dobrze się trzymają na drzewie.

Drzewo średniego wzrostu o koronie rozłożystej, gałązkach zwieszających czerwonych, i liściach aliptycznych całobrzegich. Na mróz w młodości czuła, powinno się stosować na przewodnią. Gleb wymaga żyznych, odpowiednio wilgotnych. Rodzić zaczyna wcześnie i owocuje corocznie. Odmiana samopłodna to znaczy zawiązuje owoce przez zapylanie własnym pyłkiem.

Po Żyfardce około połowy sierpnia zaczyna owocować *Faworytka.* Odmiana pochodzenia amerykańskiego, otrzymana przez Tadeusza Clappa. Wielkość gruszki duża, kształtu gruszkowatego. Kielich półotwarty w płytkim i wąskim dołku. Ogonek gruby czasami umieszczony z boku. Skórka cytrynowo - żółta z pięknym rumieńcem.

Mięsiwo rozpływające się soczyste, słabo aromatyczne, orzeźwiają-

ce. Na grzybka czarnego odporne na drzewie trzymają się mocno.

Drzewo dość odporne, korony tworzy szeroko stożkowate, luźne, o gałęziach dziwacznie powyginanych.

Na mrozy odmiana dość odporna. Linja graniczna dla tej odmiany biegnie w-g p. Celichowskiego przez Łomżę, Brześć, Łuck.

Na glebę niewybredna, udaje się w piaskach. Doskonałym zapylaczem jest wilijams.

Williams. Odmiana pochodzenia angielskiego. Nazwa jej pochodzi od Ryszarda Wiljamsa, który pierwszy przedstawił tę gruszkę na zebraniu towarzystwa w Londynie w 1816 r. Dojrzewa po Faworytce we wrześniu. U nas często nazywają ją Bonkreta lub Berą Św. Michalską, gdyż dojrzewa na Św. Michała. Owoc średniej lub dużej wielkości, kształtu gruszkowatego, pokryty guzami. Kielich otwarty otoczony guzami. Ogonek gruby w płytkiem zagłębianiu. Skórka żółta, pokryta kropeczkami cynamonowemi rdzy, silnie aromatyczna.

Mięsiwo żółtawe, soczyste, delikatne z miłym muszkatowym aromatem. Owoce odporne na grzybek, od wiatrów nie opadają. Drzewo rośnie słabo, korony tworzy stożkowate o wzroście gałęzi nieregularnym. Odmiana w młodości czuła na mróz, szczepić ją należy na przewodniej. Granica uprawy tej gruszki w-g p. Celichowskiego biegnie wzdłuż linji: Bug, Wieprz i Wisła. Na glebę nie jest wybredną udaje się nawet w piaskach. Rodzić zaczyna b. wcześnie i rodzi obficie. Dobrymi zapylaczami są: Faworytka, Szarneza i Lipcówka kolorowa.

M. Bojanowski

Jesienne podkarmianie pszczół

Podkarmianie właściwie winno się było zakończyć w pierwszej połowie bieżącego miesiąca, ale najczęściej przydział cukru przychodzi o wiele zapóźno, więc z konieczności pszczelarze są zmuszeni karmić nietylko przy końcu września, ale i w październiku lub listopadzie. W tym roku nasi pszczelarze są w tak niepomyślnem położniu, że należny przydział cukru bezakcyzowego w 1934 r., wybrali na wiosnę i teraz z takiego cukru korzystać nie będą mogli. Wprawdzie w Związku Izb i Organizacyj Roln. odbyła się przy końcu zeszłego miesiąca konferencja cukrowa, na której omawiana była sprawa zwiększenia normy przydziału cukru jeszcze tej jesieni, i przedstawiciel Ministerstwa Skarbu robił pewne nadzieje na zwiększenie normy o dwa kilogramy na pień, tak żeby jeszcze tej jesieni można było pobrać po 2 kg na ul, niezależnie od tego, czy się korzystało z przydziału cukru wiosną czy nie. Obawiamy się tylko, że zanim to przejdzie przez odnośne instancje, to zima zapadnie i nie będziemy mogli z tego skorzystać. W każdym razie trzeba dowiadywać się w swoich Urzędach Skarbowych Akcyz i Monopoli czy norma została podwyższona i czy można cukru dostać pomimo, że brało się na wiosnę.

Oczywiście podkarmianie późne jest złe, ale lepiej podkarmić późno niż zupełnie nie podkarmiać, żeby miały pszczoły zginąć z głodu.

Aby mniej szkodziło późne podkarmianie, zawsze należy do przygotowanego syropu dodawać kwasu salicylowego, conajmniej pół gr. na litr. Salicyl należy przedtem rozpuścić w małej ilości wody, rozbić dokładnie, aby nie było grudek, dopiero potem wlewa się do syropu.

Syrop z cukru skażonego przygo-

towujemy w proporcji takiej, że na 1 kg cukru bierze się 1 litr wody. Gotować trzeba dłużej, aby dokładnie zebrać wydzielające się szumowiny. Gorący syrop cedzi się przez płótno, aby oddzielić piasek, można jednak i nie cedzić, pszczoły same oddzielą syrop i sam piasek na dnie podkarmiaczki pozostawią. Przed gotowaniem należy oddzielić trociny; w tym celu sypiemy cukier skażony na letnią wodę i wypływające trociny z wody należy zebrać starannie sitkiem i dobrze osączyć z wody. Gotować trzeba na wolnym ogniu, a dłużej aby więcej szumowin wypłynęło i syrop był czyściejszy.

Najgorsze jest położenie, gdy przyjdą w czasie, kiedy mamy karmić pszczoły, chłody jesienne i pszczoły nie chcą zabierać syropu. W tym wypadku syrop lepiej jest dawać dobrze ciepły, gniazdo starannie okrywać matami, jakiemiś szmatami, wojłokiem, tak żeby pszczoły rozgrzane ciepłem, wydzielającem się z płynu, poruszyły się i zabrały podany pokarm.

Podkarmiaczki lepsze są górne, stawiane na beleczkach ramek, pszczoły przechodzą szparami, jakie są pomiędzy beleczkami ramek i dostają sie do podkarmiaczki. W takiej podkarmiaczce pszczoły tak się nie topią, jak w podkarmiaczkach dolnych, gdyż nie śpieszą się tak z zabieraniem, nieobawiając się rabunku, jak to ma miejsce przy poddawaniu pokarmu na dnie ula. Co do ilości dodawanego syropu, to jest to zależne od zapasów, jakiemi rozporządza każdy pień pszczół, a także czy pszczoły mają być zimowane na dworze, czy w stebniku.

Pszczoły zimujące na dworze, roje silne, powinny mieć najmniej po 12 kg, słabszym można zostawić po 10 kg. Zimujące w dobrym stebniku, na samą zimę mogą mieć 8—9 kg, ale na wiosnę trzeba sprawdzić, czy pozostało co zapasów, w przeciwnym razie podkarmić.

W braku podkarmiaczek odpowiednich można syrop nalewać do plastrów, jak to już wielokrotnie pisaliśmy w P. P. i O. Ustawiamy plastry puste w jakiemś naczyniu płaskiem pionowo i płyn nalewamy w komórki szprycą ogrodową, wtenczas zostanie on wtłoczony w komórki, po obsączeniu plastry dajemy do uli. Taki sposób szczególniej jest wskazany, gdy wskutek chłodów pszczoły nie chcą dodanego pokarmu wybierać z podkarmiaczek.

Przy wcześniejszem podkarmianiu gdy pszczoły jeszcze wylatują z uli, pamiętać należy, że nieostrożnem poddawaniem pokarmu możemy bardzo łatwo ściągnąć na taki pień napad innych. Dlatego też lepiej jest dawać syrop przed wieczorem, jeżeli się używa dolne podkarmiaczki, usuwać je rano bez względu czy pszczoły wybrały dodany pokarm czy nie. Wyloty w podkarmianych pniach trzymać zwężone, tak małe, żeby naraz tylko parę pszczół mogło przejść. Unikać rozlewania dodawanego pokarmu, tak koło uli jak i w ulu, nie zostawiać koło uli nawet i pustych plastrów i naczyń po syropie.

Ilość pokarmu, jaką przeznaczyliśmy dla danego pnia, należy dać w paru większych dawkach, tak aby pszczoły go zaraz zasklepiły o ile oczywiście na to nie jest zapóźno.

R.

Największy wróg agrestu i walka z nim

Agrest, ten ulubiony owoc, smaczny na surowo i nadający się na różne przeroby, kompoty i wina owocowe, bardzo poszukiwany i pokupny w handlu, zagrożony jest w swoim bycie, w swoim poprostu istnie-

niu, przez niebezpieczeństwo pasorzyta — **mączniaka amerykańskiego.**

Agrest podlega różnym chorobom i bywa opanowanym — podobnie jak i inne krzewy i drzewa owocowe — przez rozmaite pasorzyty zwierzęce i roślinne; ze wszystkich jednak wymieniony „mączniak amerykański" wybija się na pierwszy plan wśród wrogów agrestowych; grozi bowiem wręcz zagładą temu smacznemu owocowi. Znam okolice, przejeżdżając rowerem, gdzie piękne i liczne agresty skutkiem mączniaka amerykańskiego wyginęły i giną zupełnie. Ratujmy więc te agresty, które jeszcze mamy. Zapobiegajmy szerzeniu się tego wroga i walczmy z nim, zwłaszcza, że ta walka może być skuteczna, jak dowodzą różni praktycy i uczeni, z których doświadczeń możemy korzystać.

Przedewszystkiem należy nam poznać tego pasorzyta, który, jak nam nazwa wskazuje, przywędrował do nas z Ameryki.

„Mączniaków" mamy wogóle dosyć dużo: są i na różach i na chmielu, i na agreście; są to grzyby pasarzytnicze, które nazywają się „mączniakami" dlatego, że rośliny dotknięte wyglądają jakby posypane mąką. Nas dziś tu obchodzą tylko mączniaki agrestowe, a zwłaszcza ten „amerykański". Zjawia się on w postaci białego nalotu, przypominającego jakby wapno, najpierw na młodych nierozwiniętych liściach, przechodząc później na owoce i powstrzymuje ich rozwój, zniekształca je i opanowuje agrest tak, że krzaki marnieją. Owoc jest bezwartościowy, nie do użytku, krzaki osłabione chorobą, nie zakładają pączków kwiatowych na rok przyszły, a choć zaraz nie giną, to nie przetrzymują zbyt ostrej zimy. Biały nalot grzybka, wydając liczne zarodniki, szerzy się, zmienia się na bronzowawy; po niejakim czasie na miejscach zarażonych pojawiają się jakby małe ciemne punkciki — jest to nowy rodzaj owocowania grzyba, który przetrzymuje zimę i zarodniki jego, rozsypując się, szerzą chorobę nanowo.

Środków przeciw mącznikowi agrestowemu polecano i próbowano już wielu, używano cieczy bordoskiej, wykopywano i palono zarażone krzewy, zastępując nowemi, co niewiele pomagało, gdyż pomimo to zdrowe krzewy nowoposadzone zazwyczaj też wkrótce zostały opanowane tą samą chorobą. Jak doświadczenia wykazały, skutecznym okazało się zraszanie **cieczą bordoską,** którą się spryskuje, gdy agrest nie ma jeszcze liści, to jest wczas na wiosnę, stosując zraszanie co dwa tygodnie aż do czasu zbioru owoców, ponadto należy na zimę ziemię pomiędzy krzakami starannie przekopywać i skuteczne też jest glebę zwapnować. Przez przekopanie ziemi zarodniki dostają się wgłąb i są unieszkodliwione, środki krzaków dobrze jest także obficie posypać wapnem świeżo gaszonem, ponadto glebę dobrze nawozić obornikiem i zasilać gnojówką.

W każdym razie nie trzeba rąk opuszczać, lecz walczyć, gdyż taką walka jest skuteczna, a agrest uratowany jest źródłem pożytku i niekiedy dochodu.

Aby się lepiej uzbroić do walki z tym wrogiem, trzeba koniecznie czytać różne pisma fachowe i książki, taką pożyteczną książką, szeroko omawiającą tę walkę, jest książka p. Antoniego Gładysza p. t. „Zakładanie i pielęgnowanie sadu".

Augustyn Wojciech

Jaźwiny k. Pilzna.

Trutnie przy poidle

Stare dziady - pszczelarze, dla których nie był jasny podział pracy pomiędzy poszczególnemi jednostkami — w swej masie, składającej rodzinę pszczół, niekiedy mówili, że trutnie swym brzękiem weselą pracę pszczół; inni zaś, znów twierdzili, że trutnie dopomagają pszczołom w dostarczaniu do uli wody.

W roku 1930 moja pasieka na czas głównego pożytku była wywieziona ze wsi o 5 klm w pole, gdzie w pobliżu nie było wody. Trzeba było przynosić dziennie kilka wiader z najbliższej osady, ze studni artezyjskiej. Koło studni, jak zwykle, rozlewało sie troche wody i tu można było zawsze spotkać setkę, dwie pszczół. W pasiece wodę nalewało się w trzy specjalne korytka, na brzegach których było zawsze pełno pszczół.

W lipcu, w godzinach południowych, w czasie lotu trutniów i wyjścia rojów, pomiędzy oblepiającemi koryta pszczołami, można było obserwować pełzające trutnie w dość znacznej ilości.

W literaturze pszczelarskiej można czasem spotkać wzmiankę, że spotykano trutnie np. na kwiatach (w pobliżu pasieki). Takie wypadki pozwolę sobie tłumaczyć w ten sposób, że trutnie wylatujące na przegrę, czasem lubią mieszać się z obcemi naprzykład rojami. Widząc gromadę pszczół wijącą się, lub siadającą, one, nie pytając co to jest, a pchają się do niej... Tak roje wychodzące w godzinach południowych bywają zwiększone na wagę dołączeniem się do nich znacznej ilości obcych trutni. W moim wypadku trutnie widziały masę latających i siedzących pszczół koło wody na korytach, nie patrząc, co one tu robią, przyłączały się do nich. Trutnie w tym natłoku nie miały nic do roboty, błądząc i pchając się pomiędzy pszczołami, czasem kąpały sie i w wodzie...

Sądzę, że w podobny sposób, t.j. towarzysząc pszczołom w ich drodze na pożytek (zwyczajnie pszczoły z pewnej pasieki mają od niej początkowo jakby drogę w kierunku miejsca zbierania przez nie nektaru), trutniów niekiedy można zauważyć i na kwiatach. A zauważywszy trutniów naprzykład na wodzie, jak to było u mnie, niektórzy niebardzo doświadczeni pszczelarze mogli sobie wyprowadzić wniosek, że trutnie dopomagają pszczołom w ich pracy i t. d...

M. Sienicki

WYNALAZEK

Prawie w każdym numerze naszego Pszczelarza jest coś nowego wynalezionego, ulepszonego. Ja też chciałbym choć jednem ze swoich ulepszeń pochwalić się — jeśli nie będzie uznane, to będzie wyśmiane — nie mam nic do stracenia. Jest to łapka na matki, jak również klateczka. Wykonana jest z materjału nie rdzewiącego, białego, zupełnie przeźroczysta, leciutka, 4 cm długa i 3 cm szeroka. Rączka sprężynowa służy do trzymania. Przy naciśnięciu rączki palcami, klateczka w miarę potrzeby odmyka się i zamyka. Z pośród masy pszczół można matkę wybrać bez obawy uszkodzenia jej i innych pszczół, dzięki specjalnie zaokrąglonym brzegom.

Klateczkę można powiesić w ulu nie rozsuwając ramek; za naciśnięciem rączki klatka się odmyka i wypuszczamy matkę.

Klateczka jest miłą zabawką dla

dzieci, i, jak to nieraz bywa, zapachem zwabione pszczółki do mieszkania dobijają się po szybach, można więc je z łatwością łapać i wypuszczać bez obawy uszkodzenia.

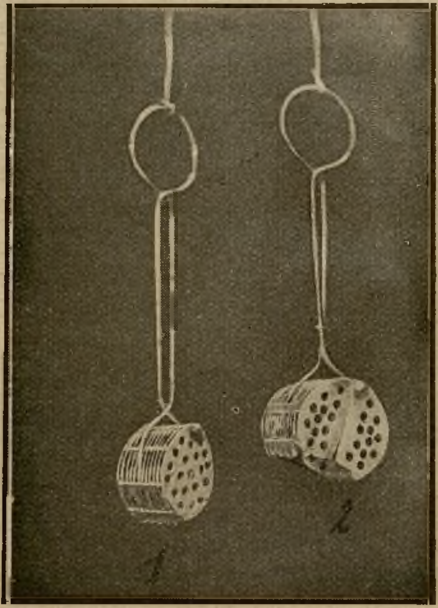
Na załączonej fotografji widzimy: Nr. 1 klateczkę zamkniętą, Nr. 2 — otwartą.

Nie wiem, czyby nie dało się tego opatentować.

F. Kowalski

st. Łapy, woj. Białostockie.

Przypisek Redakcji. Wielu pszczelarzy zwracało się do nas z prośbą, aby ulepszenia w przyborach pszczelniczych, podawane w P. P. i O., były wystawiane na pokaz w Administracji naszego czasopisma (Warszawa, Złota 4). Patentowanie wynalazku jest bardzo kosztowne, w ciągu 15 lat trzeba opłacić łącznie za to kilka tysięcy złotych — na tak drobną rzecz nie opłaciłoby się to.



Z OSTATNIEJ CHWILI

Już po złamaniu numeru otrzymaliśmy zawiadomienie od sekretarza Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy o śmierci św. p. Ludwika Liczbańskiego, który zmarł w dn. 12 b. m. w Swarzędzu, gdzie po przejściu na emeryturę mieszkał. Św .p. Ludwik Liczbański był długie lata prezesem Wielk. Zw. Pszcz., od paru lat redaktorem Bartnika Wielkopolskiego, ostatnio wice-przewodniczącym Zjednoczenia Zw. Pszcz. R. P. w Warszawie. W zmarłym tracimy bardzo zamiłowanego doświadczonego pszczelarza, człowieka prawego, dobrego polaka. Wśród pszczelarzy wielkopolskich zmarły cieszył się wielkiem uznaniem, otaczany był wielkim szacunkiem i miłością, co wielokrotnie sprawdziłem bywając na ogólnych Zebraniach W. Z. P. w Poznaniu i rozmowach z tamtejszymi pszczelarzami. Spoczywaj Kochany Ludwiku w spokoju! Niech Ci lekką będzie ta Wielkopolska tak przez Ciebie ukochana ziemia.

S. Brzósko.

Redaktorzy: Leopold Pawłowski, Juljan Piwowarski, Józef Przyłuski.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk. „Prasa Polska" S. A. Warszawa